
BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS


V
B J
C

...awkowski

[illegible] [illegible]

~~tt~~. [illegible] 70.185

II

II Wyd.

PIEŚNI Z OTCHŁANI

Z·TEKI POETÓW·POLSKICH





HZ

PIEŚNI·Z·OTCHŁANI
1846

ZYGMUNTA·KACZKOWSKIEGO



Z·RĘKOPISU
PO·RAZ·PIERWSZY·WYDAŁ·I·PRZEDMOWĄ·POPRZEDZIŁ

WILHELM·BRUCHNALSKI



Z·PORTRETEM·AUTORA·I·2ma·PODOBIZNAMI



LWÓW
NAKŁADEM·KSIĘGARNI·H·ALTENBERGA·G·SEYFARTHA
E·WENDEGO·I·S·P·LWÓW·HOTEL·GEORGE'A·
·MCMXX·

HZ


BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVIENSIS

EGZEMPLARZ Nr. 45

ODBITO 700 EGZEMPLARZY NUMEROWANYCH ▭▭▭▭▭ RYSUNKI WYKONAŁA ANNA HARLAND-ZAJĄCZKOWSKA ▭▭▭▭▭ KLISZE SPORZĄDZONO W ZAKŁADZIE ARTYSTYCZNYM „UNJA“ ▭▭▭▭▭ SKŁADANO W DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IMIENIA OSSOLIŃSKICH

Z TEKI POETÓW POLSKICH

I. *J. U. Niemcewicz. Nasze Verkehry. Ekloga dramatyczna.* Wydał i wstępem poprzedził Dr. Witold Bełza.

(Odbito 500 egzemplarzy numerowanych)



ZYGMUNT KACZKOWSKI

(RYSUNEK WSPÓŁCZESNY J. KOSSAKA)

ZYGMUNT KACZKOWSKI JAKO AUTOR „PIEŚNI Z OTCHŁANI“

Niewiadomem prawie było polskiemu ogółowi czytającemu aż do wyjścia książki Adama Krechowieckiego [1]), że Zygmunt Kaczkowski sił swoich próbował, poza szeroką działalnością w dziedzinie prozy, także na polu rymotwórstwa. I nie dziw, autor „Murdeljona", „Annuncjaty" i „Olbrachtowych Rycerzy" wziętością powieści swoich i krok w krok idącem za nią imieniem rozgłośnem przyćmił zupełnie Kaczkowskiego-poetę, jużto z tej racji, że twórczość jego w mowie wiązanej przypadła na pierwsze lata zawodu pisarskiego i trwała zaledwie przez lata 1845—1851, — jużto, że ograniczała się prawie wyłącznie do czasopismiennictwa galicyjskiego, nawet — ściślej mówiąc — lwowskiego, — jużto nareszcie, że ilościowo nie przedstawiała się zbyt bogato.

Pierwszy chyba W. Korotyński w zwięzłem studjum, dołączonem do XI tomu zbiorowej edycji

---

[1]) Zygmunt Kaczkowski i jego czasy. Na podstawie źródeł i materjałów rękopismiennych. We Lwowie, 1918.

„Dzieł“ Kaczkowskiego w r. 1875 [1]), zwrócił uwagę na „mały okresik wstępnego zawodu“ pisarza, który przypadł na lata 1845—1851, tj. „między pierwszym młodzieńczym wierszykiem, drukowanym w jedynem pod ową porę czasopismie literackiem lwowskiem „Dzienniku Mód Paryskich“, a najstarszemi powieściami ostatniego z Nieczujów, „Bitwą o Chorążankę“, „Swatami na Rusi“ i „Kasztelanicami Lubaczewskimi“, — w rezultacie zaś ostatecznym wystarczył ich autorowi „do zrobienia wszystkiego, co potrzeba, aby następnie jednym rzutem imię swoje zanieść w najdalsze zakąty kraju, zajaśnieć między najpierwszymi i zjednać sobie powszechną życzliwość“ [2]). Korotyński również, najprawdopodobniej na podstawie ustnych opowiadań, pisze, że „Kaczkowski, siedząc w więzieniu we Lwowie (1846—1848 r.), miał pozwolenie sprowadzać książki, jakie sam sobie wybierał“, — że „przeczytał niemal całą wypożyczalnię książek Karola Wilda.... przeważnie belletrystycznych“ i książki „osnowy poważniejszej z Bibljoteki Ossolińskich“, — nakoniec, że „w swobodniejszych chwilach umysłu pisywał wiersze, które przez odwiedzające więźniów kobiety rozchodziły się po mieście“ i „tym sposobem, gdy jeszcze Kaczkowski

---

[1]) Dzieła Zygmunta Kaczkowskiego przejrzane i poprawione przez Autora. Warszawa, 1875, T. XI, str. 247—283.

[2]) Korotyński, j. w., str. 250.

znajdował się pod kluczem, imię jego rozniosło się po Lwowie i wyrobił się maleńki rozgłos literacki“[1]). Z Korotyńskiego także dowiedzieliśmy się pierwszy raz o bliższych szczegółach owego „małego okresiku wstępnego“, na który, nie „licząc elukubracyj i wybryków szkolnych“ poetyckich, złożyło się „współpracownictwo Kaczkowskiego do Dziennika Mód Paryskich“, rozpoczęte umieszczonem tam w r. 1845 „rojeniem wierszowanem: O czem marzyć?“, — dalej prowadzone w „rozprawkach obyczajowych“ i w „niepewnem jeszcze piórem skreślonej powiastce: „Tuz“, — potem rozszerzone także na inne czasopisma, w których aż do r. 1851 „ciągle spotykamy się z poezyjkami, powiastkami, artykułami okolicznościowemi i krytykami“ późniejszego autora „Murdeljona“ [2]).

---

[1]) Korotyński, j. w., str. 260.

[2]) Pominąwszy niedokładności w informacjach powyższych i pewne ich usterki, jak np. tytuł „O czem marzyć?“, Korotyński twierdzi jeszcze, że Szajnocha, „prowadzący redakcję wspomnianego „Dziennika Mód Paryskich“, przechrzczonego następnie na „Tygodnik Polski“, porzuciwszy to czasopismo, założył w sierpniu 1848 r. inne pismo tygodniowe p. t. „Krzyż a Miecz“, które wychodziło we Lwowie do listopada, a następnie, przeniesione do Poznania, jeszcze się czas jakiś ukazywało pod kierunkiem Karola Balińskiego. Kaczkowski pisywał bardzo wiele do „Tygodnika“ wierszem i prozą, „Krzyż a Miecz“ zaś wychodził nawet pod wspólną redakcją Szajnochy, Balińskiego i Kaczkowskiego (Korotyński j. w., str. 260). Wiadomość tę Korotyńskiego należy w kilku

Bliżej nad utworami wierszowanemi Kaczkowskiego nie zastanawia się w studjum swojem Korotyński, chodziło mu bowiem przedewszystkiem o zawód jego powieściopisarski, o tło biograficzne jego twórczości i jej bibljografję; z tego potrójnego zadania wywiązał się on zasadniczo, jak na czas swój, dobrze i dostarczył przyszłym historykom literatury podstaw do badań nad całym dorobkiem „znakomitego pisarza", który „rozżalony na społeczeństwo" swoje „za pojenie piołunem" zamilknął i „nie miał dość woli czy odwagi", by w latach 1862—1875 manifestować imię swoje na polu pismiennictwa ojczystego.

Inaczej już nieco wychodzi Kaczkowski-poeta w pracy, poświęconej mu przez P. Chmielowskiego w T. I dzieła: „Nasi Powieściopisarze. Zarysy lite-

---

szczegółach gruntownie sprostować. Przedewszystkiem czasopismo „Krzyż a Miecz" nie wychodziło nigdy we Lwowie, ale odrazu w Poznaniu, drukiem W. Stefańskiego, — nie w roku 1848, lecz w r. 1850 od 7 stycznia do 24 czerwca t. r. (razem 25 numerów), — nie redagowali go trzej wymienieni pisarze, ale E. Estkowski, podpisany jako „redaktor", (być może, że do wydawców należał także Karol Baliński, tak przynajmniej ręka współczesna dopisała na 1 str. egzemplarza Bibljoteki Jagiellońskiej). Co Kaczkowski umieścił tutaj w prozie — nie wiadomo, żaden bowiem z artykułów, przeważnie anonimowych, nie nosi jego nazwiska; wśród „poezyj" jego pióra jest „Grób starca", podpisany literami Z. K. (str. 140), a może także „Hosanna", podpisana literami K. Z. (czy nie pomyłka zam. Z. K.?) (str. 28).

rackie" (Kraków, 1887, str. 291—437), i w późniejszem tegoż studjum: „Zygmunt Kaczkowski. Jego życie i działalność literacka. Zarys biograficzny" (Petersburg, 1898. Życiorysy sławnych Polaków nr. 4). Zasłużony krytyk, nie wyłączając z badań swoich pierwszych prób pióra Kaczkowskiego zarówno prozą jak rymem, zaczyna od wiersza „Czem nie marzyć?", aby, po krótkim przeglądzie jego artykułów, pomieszczonych w „Dzienniku Mód Paryskich" r. 1845, a stanowiących debjut literacki dwudziestoletniego autora, poddać rozpatrzeniu owoce jego twórczości powieściowej. Z tego, co później Kaczkowski napisał w rymach, rozprawy Chmielowskiego wymieniają jedynie artykuły, publikowane w r. 1850 w lwowskim „Pamiętniku Literackim", mianowicie „Niniwe", „Herburt", „Dwie gwiazdy", „Zapomnieni", „Sielanka" i urywek z dramatu „Dwa pokolenia". Co do wartości estetycznej tych utworów, Chmielowski przyznaje, że „pisane są dość poprawnie, ale bez szczególnego talentu", — co się zaś tyczy ich tendencji, charakteryzuje ją krótko, że poeta młody „dodawał w nich otuchy przygnębionym wtedy umysłom, albo przypominał im dzielność i sławę przodków, albo wysławiał cichy wieczór na wsi, ożywiony myślami o losach kraju, albo przeciwstawiał staropolską uczciwość i cnotę zfrancuziałym, zniewieściałym i bezwstydnie cynicznym wyrodkom, albo wreszcie zbladłej gwiaździe przesądów arystokra-

tycznych kazał ustępować miejsca nowemu światłu poświęcenia i pracy...“ [1]).

Krótką jedynie wzmianką obdarzył także I. Chrzanowski najwcześniejsze drukowane utwory Kaczkowskiego w „Dzienniku Mód“ 1845 r. i „różne poezje i dwie powiastki“, ogłoszone w „Pamiętniku Literackim“ 1850 r., o pierwszych wyrażając się, że są „niewiele warte i równie mało obiecujące“, — o drugich, że „o wiele lepsze“ od nich „są recenzje i artykuły społeczne“, tj. proza. Zdaniem Chrzanowskiego, „niema jeszcze w tych wszystkich próbach tych cech charakterystycznych, które będą znamionowały Kaczkowskiego później, — nie natrafił on jeszcze na drogę, właściwą swemu talentowi: to wszystko to dopiero wstęp, jakby prolog do okresu drugiego, najświetniejszego, który rozpoczyna się w r. 1851, a kończy w 1860, kiedyto Kaczkowski na długo zaprzestał pisać powieści.“ [2]).

W latach dopiero ostatnich, mianowicie w r. 1918, w którym w edycji książkowej ogłosił dzieło swoje A. Krechowiecki, poświęcone Zygmuntowi Kaczkowskiemu i jego czasom, a osnute na podstawie nieznanych do tej chwili źródeł i materjałów

---

[1]) Zob. pierwsze dzieło Chmielowskiego str. 310, 319, — drugie str. 21, 31—31; sądy brzmią tak samo.

[2]) Chrzanowski I., Zygmunt Kaczkowski. Zarys życia i działalności. (Zygmunt Kaczkowski. Wybór Pism. Warszawa, 1900. T. I, str. VII).

rękopismiennych [1]), oświetlona została jaśniej twórczość poetycka Kaczkowskiego, pozostająca do tej chwili w cieniu wobec jego zawodu, przedewszystkiem powieściopisarskiego, a następnie publicystycznego. Autor „Szarego Wilka“, który, poza właściwem sobie polem pismienniczem, przed kilku laty szeroko począł uprawiać studja historyczno-literackie, obierając za ich przedmiot Norwida, z całą świadomością celów i zadań, z podobnem przedsięwzięciem się łączących, przystąpił również do wykonania książki powyżej wymienionej, która w założeniu miała być i historją życia badanego pisarza i oceną estetyczną całej puścizny jego pióra, czyli miała łączyć pierwiastek biograficzny, objektywnie wzięty, z pierwiastkiem subjektywnym krytyka literackiego. Nie czas i miejsce obecnie na rozstrzygnięcie pytania, czy i w jakim stopniu udało się Krechowieckiemu połączyć organicznie oba wspomniane żywioły dociekania historyka i estetyka, — w szczególności, czy zachodzi związek logiczny między rozbiorczością całej książki a końcową jej syntezą, zaznaczyć należy, że przedewszystkiem staraniem jego było zebrać jak najpełniejszą ilość szczegółów, aby wizerunek, słowem malowany, nie miał jednego rysu, choćby drobnego,

---

[1]) Zygmunt Kaczkowski i jego czasy. Na podstawie źródeł i materjałów rękopismiennych. Z wizerunkiem Zygm. Kaczkowskiego, wykonanym z natury w ostatnich latach jego życia przez E. Loevy w Paryżu. We Lwowie, 1918, 8⁰, str. 486, VII.

nie należycie zaznaczonym lub uwydatnionym. Następstwem tej dążności do wyczerpującego traktowania rzeczy stało się, że twórczość Kaczkowskiego w zakresie poezji poddana została rozpatrzeniu dokładnemu pod względem bibljografji i analizy swojej osnowy.

Ze stanowiska pierwszej, oprócz wiersza „Czem nie marzyć?“, który był — jak wiadomo — najwcześniejszą próbą poetyckich aspiracyj dwudziestoletniego poety, uwieńczoną drukiem w „Dzienniku Mód Paryskich“ 1845 roku, Krechowiecki zestawił następujący szereg rymowanych utworów, ogłoszonych w latach 1848—1851: „Młodzież akademicka przy pogrzebie walecznych z Saphira“ („Dziennik Mód Paryskich“, 1848), — „Jeszcze Polska nie zginęła“ (tamże), — „Fantazja“ (tamże), — „Do wieszczów polskich“ z datą: „Nad Sanem 2 lipca 1848“ (tamże), — „Polska i Ty“ (tamże), — „Rendez vous“ (tamże, 1849), — „Niniwe“ („Pamiętnik Literacki“. We Lwowie, 1850), — „Herburt“ (tamże), — „Dwie gwiazdy“ z datą: „1849 r.“ (tamże), — „Zapomnieni“ (tamże), — „Sielanka“ (tamże), — „Początkowe sceny dramatu: Dwa pokolenia“ (tamże), — „Domek rodzinny“ („Tygodnik Lwowski“, 1850), — „Poezya“ (tamże), — „Biedniśmy dzisiaj“ („Przegląd Poznański“, 1851) i „Przy księżycu“

(r. ? miejsce druku ?)[1]; do tego należy dodać jeszcze nieznany Krechowieckiemu z czasopisma „Krzyż a Miecz“: „Grób starca“ (1850) a może także „Hosanna“ (tamże, zob. wyżej, str. 4, uw.).

W całym powyższym, 18 względnie 19 pozycyj obejmującym dorobku rymotwórczym Kaczkowskiego, oprócz jednego fragmentu dramatu, na plan pierwszy występuje liryka, niemal bez wyjątku pod postacią uczucia patrjotycznego, płynącego tak z przeszłości jak ze współczesnych przeżyć narodowych, społecznych i osobistych autora, który posługuje się do ich wyrażania nawet symbolem, zaczerpniętym z motywów biblijnych. Sąd, jaki na podstawie tego materjału skalpel analizy podyktował Krechowieckiemu i kazał wydać o Kaczkowskim - poecie, jest — naogół wziąwszy — niedodatni. Krytyk, który w twórcy „Murdeljona“ radby widział przedewszystkiem powieściopisarza a na dalszym planie dopiero może i publicystę, odmawia mu tytułu do zajęcia stopnia zaszczytnego

---

[1]) Wiersza „Przy księżycu“ nie znam, — z treścią jego zapoznać się w utrudnionych stosunkach dzisiejszych było niepodobieństwem. Według Krechowieckiego (j. w., str. 77) Kaczkowski miał go posłać Koźmianowi do druku w „Przeglądzie Poznańskim“, gdy jednak autor nie chciał przystać na zmiany, proponowane przez redakcję, Koźmian odstąpił go „Noworocznikowi“, który ks. Prusinowski wydał na korzyść sierót.

w świątyni Muzy poezji. Według wyroków jego, z zasady autorytatywnych, nie wynikających przeto z rozbioru, wierszowanym utworom Kaczkowskiego z reguły brak polotu poetyckiego, nastroju i uczucia, a niekiedy nawet myśli głębszej — ze względu na osnowę i jej sposób wydania; brak zaś zalet prawdziwego kunsztu w wyrobieniu stylu, którego cechą często nienaturalność, i w języku, niejednokrotnie błędnym gramatycznie i popstrzonym prowincjonalizmami galicyjskiemi i neologizmami — ze względu na estetyczne postulaty formy. Zdaniem Krechowieckiego liryk-poeta istocie swojej potrafił dać wyraz jako tako jedynie w „Fantazji" i w wierszach „Do wieszczów polskich", „Polska i Ty" i „Rendez vous", które „przepojone są" mniej lub bardziej gorącym sentymentem patrjotycznym, — wiersz zaś „Zapomnieni", jakkolwiek „charakterystyczny dla epoki" i „pełen uczucia", wydaje mu się mimo wszystko „słabiuchnem echem zapału..." [1]).

Nie tykając kwestji trafności czy nietrafności sądów powyższych, godzi się przecie zaznaczyć, że Krechowiecki, wydawszy je na podstawie najbardziej ze wszystkich szczegółowego rozważania twórczości poetyckiej Kaczkowskiego, z jednej strony popełnił błąd taki sam, jak Chmielowski,

---

[1]) Ocenę wierszy poszczególnych u Krechowieckiego zob. str. 33, 66, 67, 68, 70, 71, 72, 74, 77, 82.

chociaż bowiem mowił o okresie wstępnym czy początkowym działalności pisarza wybitnego, nie umiał okresu tego połączyć ze stadjami jej późniejszemi ani szukać w niem wytłumaczenia dla pewnych charakterystycznych zjawisk późniejszych, — z drugiej zaś ferował ogólny swój wyrok na podstawie znanych sobie tylko 17 utworów, treściowo i formalnie niejednakowych.

Rok tymczasem 1919 nadspodziewanie odkrył nową puściznę literacką Kaczkowskiego, owoc jego natchnienia z ciężarnej w następstwa i dla niego samego i dla jego społeczeństwa epoki, zamkniętej latami 1846, 1848 i 1850. W bibljotece mianowicie śp. Emila Dybowskiego, właściciela Łuczyc na Litwie, zachował się w doskonałym stanie rękopis 4⁰, o 119 zapisanych stronicach tekstu i osobnego spisu rzeczy, zawierający, oprócz „Wstępu" w prozie poetycznej, 21 utworów wierszowanych, z wyjątkiem jednego [1]), dotąd niepublikowanych.

Trzykrotnie powtarzający się tytuł, przekreślony jednak dwa razy atramentem współczesnym, brzmi na okładzince zwierzchnej: „Pieśni z Otchłani. 1846. 1850", — na karcie drugiej z rzędu: „Pieśni z Otchłani z roku 1846", — na karcie trzeciej: „Pieśni z Otchłani z roku 1846. przez Zygmunta Kaczkowskiego. 1850". Trzecią datę, ważną dla genezy całego

---

[1]) Drukiem ogłoszony był „Domek rodzinny".

zbioru, zawiera podpis pod „Wstępem“: „w Grudniu 1848. Autor“.

Ze wzmianki, zawartej w przytoczonym już artykule W. Korotyńskiego „O Autorze“, dowiedziedzieliśmy się o zajęciach literackich i pismienniczych, jakim Kaczkowski oddawał się podczas dwuletniego (w r. 1846—1848) zamknięcia w więzieniu lwowskiem. Wiadomość ta, zaczerpnięta — jak już zauważono — z ustnych opowiadań samego byłego więźnia w czasie jego pobytu w Warszawie, znajduje potwierdzenie w jego notatkach rękopismiennych, z których Krechowiecki korzystał, nie mniej w „Świętej Klarze“, ostatniej powieści Kaczkowskiego, wydanej w r. 1895. Ze źródła pierwszego, zgodnego zresztą z drugiem (chociaż drugie przynosi więcej szczegółów, zob. niżej), Krechowiecki przytacza ustęp następujący: „W roku 1847, kiedy siedziałem u Maryi Magdaleny z Lonszanem (Longchamps), Pol nas często odwiedzał. Opisywałem wówczas na świstkach sceny z powstania, wierszem i prozą, i te świstki się rozchodziły po mieście i kraju. Niektóre z nich przemycała pani Grocholska, matka x-nej Witołdowej Czartoryskiej, wysoka, w niebieskich okularach, gorąca, egzaltowana patrjotka, która mieszkała w pałacu Baworowskich, leżącym naprzeciwko naszego więzienia. Inne sam przewoziłem do mego ojca, który siedział u Brygidek... a którego wolno mi było w zamkniętym powozie raz na tydzień odwiedzać. Stamtąd była

łatwiejsza komunikacja ze światem. Niektóre zabierał Pol, ale w domu je czytał, nie puścił pomiędzy ludzi i często mi robił uwagi... Pol w swojej dobroci serca przyjął mnie na podstawie owych świstków do braterstwa po piórze, chociaż mnie nazywał podlotkiem" [1]).

---

[1]) Krechowiecki, j. w., str. 65–66. — L. Dębicki w pamiętniku „Z dawnych wspomnień 1846—1848" (Kraków, 1903), jako świadek naoczny w chłopięctwie swojem owych chwil, o których mówi Kaczkowski, odwiedzał bowiem, za osobnem pozwoleniem, matkę swoją, także u Marji Magdaleny więzioną, opowiada, co następuje: „Najważniejszą atoli była okoliczność, że... naprzeciwko (więzienia) stał dom, pałac Baworowskich, przez dobre napełnione duchy. Mieszkała w tym domu znana z gorących uczuć katolickich i polskich Ksawera z Brzozowskich hr. Grocholska. Zacna ta pani... na wieść o rzezi tarnowskiej i więźniach we Lwowie osiadła w tem mieście, aby przynosić nieszczęśliwym rodakom ulgę i pociechę. Najęła mieszkanie naprzeciw więzienia... znajdowała tysiące sposobów przerwania więźniom smutnych myśli, przyniesienia ulgi i pomocy... Często hr. Grocholska zachodziła do więzienia Marji Magdaleny... W pamięci dziecka utkwiła mi wysoka postać tej zacnej pani, z blond włosami i w złotych okularach... Policja austrjacka nie bez porozumienia z rosyjską wzbroniła dalszego pobytu opiekunce więźniów, hr. Grocholskiej. Niechętnie opuszczając ten posterunek gorącej Polki, skłoniła moją ciotkę, aby przyjęła jej apartament w pałacu Baworowskich vis à vis więzienia. Drugą połowę mieszkania zajęła siostra Wincentego Pola, pani Longchamps, której mąż także siedział u Marji Magdaleny" (str. 80—82). — Zapamiętał również Dębicki Kaczkowskiego: „Byłem — pisze on — więźniem stanu w piątym roku życia i tak pamiętam... każdą

Że większa część wierszy, jeżeli nie wszystkie z tych, które w latach 1848—1851 ukazały się po czasopismach, były płodem poniewolnego życia Kaczkowskiego „za kratami“ i wszystkich związanych z niem nastrojów i myśli więziennych, prawie za pewnik — wraz z Krechowieckim [1]) — uważać należy. Z pewnością tem większą do czasu więziennego odnieśćby trzeba „Pieśni z otchłani“, a do przyjęcia takiej czasowej ich prowenjencji skłaniałyby daty, na początkowych kartach rękopisu umieszczone; pierwsza z nich „z roku 1846“ wskazuje, że osnowa cała „Pieśni“ tkwi właśnie w tym roku, w którym „potaniała krew Polaków galicyjskich“, — druga „w grudniu 1848“ poucza, że tekst został tego miesiąca na podstawie bruljonu czy bruljonów ostatecznie ustalony i poszczególne jego części w pewną kompozycję ułożone, — trzecia zaś „1850“ podaje termin, w którym rękopis obecny został wykonany, najprawdopodobniej w tym celu, aby go oddać do druku [2]). Na przypuszczenie ostatnie naprowadza fakt, że Kaczkowski w tym

---

postać, jaką tam spotkałem, że po wielu latach dawnych kolegów więziennych na pierwsze wejrzenie poznawałem. — To nasz kolega z więzienia — mówił w dwadzieścia lat później Teofil Ostaszewski, przedstawiając mnie Zygmuntowi Kaczkowskiemu. — To musi być Ludek Dębicki — odpowiedział powieściopisarz — skoro taki młody“ (str. 88).

[1]) Krechowiecki, j. w., str. 66.

[2]) Rękopis rzeczony przedstawia się nadzwyczajnie starannie, niemal kaligraficznie, jak wogóle wszystkie rękopisy

roku nosił się z myślą wydania zbioru swoich poezyj. Widocznie, aby ten swój zamiar uskutecznić, wszedł z końcem 1850 r. w korespondencję z redaktorem i wydawcą „Przeglądu Poznańskiego“, Janem Koźmianem, usiłował nawiązać bliższe stosunki z redakcją tego czasopisma i równocześnie z ofiarowaniem współpracownictwa przesłał parę swoich poezyj, z których wiersz jeden „Biedniśmy dzisiaj“ „Przegląd“ — jak wiemy — rzeczywiście wydrukował, drugi zaś odstąpił wydawnictwu innemu[1]). Wydawcą owych poezyj miał być Żupański w Poznaniu, a rolę pośrednika, czy promotora tej sprawy u wpływowego, tyle zasłużonego wobec literatury polskiej nakładcy spełniał znowu Koźmian, tak bowiem wypływałoby z listu jego do Kaczkowskiego z 7 marca 1851 roku: „Dopiero wczoraj rozstrzygnęła się rzecz z p. Żupańskim. Rękopis Pański mam u siebie.“ [2])

„Rzecz“ widocznie „rozstrzygnęła się“ dla pragnień poety niedodatnio, — ani w Poznaniu, ani nakładem Żupańskiego nie wyszło żadne dzieło

---

Kaczkowskiego, między któremi trudno odróżnić bruljon od t. z. czystopisu.

[1]) Zob. wyżej, str. 9, uw. 1, i Krechowiecki, j. w., str. 77.

[2]) Krechowiecki, j. w., str. 77—78; wiadomość, podana przez Krechowieckiego, zaczerpnięta jest z listu, znajdującego się w zbiorach rapperswylskich, szkoda tylko, że w wyjątku tak skąpym, całość bowiem możeby wyjaśniła okoliczność omawianą dokładniej.

Kaczkowskiego, który do r. 1870 drukował utwory swoje przeważnie we Lwowie i Warszawie, obok tego w Wilnie, Petersburgu, Krakowie, Wiedniu i Paryżu, — być może także, że rękopis, którym rozporządza wydawnictwo niniejsze, znajdował się właśnie w ręku Koźmiana i nigdy już do autora swego nie wrócił, nieznanym zbiegiem okoliczności, które tak często splatają się na „mirabiles librorum historiae“, dostawszy się niewiadomo kiedy do bibljoteki w odległej wsi litewskiej.

Jakąże jest geneza „Pieśni z Otchłani“?

Odpowiedź na pytanie powyższe, które narzuca się przed innemi, dają do pewnego stopnia, jak już zauważono, daty, na czele rękopisu położone, — dokładniej zaś załatwiają je słowa samego Autora, zawarte we „Wstępie“. Według nich pieśni one „wątek biorą z czasu o miljonie czynów“, których „jeszcze nie rozpoznano ani osądzono“, które „zalała przed okiem ludzkiem krew ofiar, konających na polach męczeństwa, stłumiły słupy ogniste, wznoszące się wraz z kolumnami dymów do zamkniętego nieba“, a przygłuszały krzyki „umierających pod ciosami narzędzia męki“; z czasu, w którym wśród zgliszcz „ślizgał się wąż zwodziciel z niedogryzionem jabłkiem w ustach, patrzał brylantowem okiem na chaty wieśniacze i sykał, a w dali było słychać piosnki pijanego żołdactwa“; z czasu nareszcie, w którym „Matka - Ojczyzna w obryzganej krwią

szacie u progów kościoła modliła się sercem matki o zbawienie dla dzieci".

W czasie owym, zamykającym w sobie rok straszny, w którym państwu Habsburgów podobało się być promotorem pogromu Galicjan, a jego apostołowi błogosławić Szelowskie topory i noże ludu polskiego, świat polski podzielił się na dwa światy: naziemski, „płaczący, krwią zalany i kośćmi zaścielony", i świat drugi, „mały, zamknięty między wilgotne mury, napełniony zgnilizną i jadem, ziejący zemstą katów i katuszami męczeństwa". Kaczkowski, jak wiadomo, nie należał wtedy do tych, co — jak natchniony Jeremi spiewał —

„Kiedy ich matka z grobu wstając wskrześnie,
Oni wołają: Zawcześnie! zawcześnie!
I każą biednej aż do jutra czekać,
A sami będą przed jutrem uciekać" —

lecz czynnie, nie w urojeniu samem, żył obu tych światów życiem, i właśnie pod wpływem ich starcia, rzeczywiście okrutnego, pobudzona pamięć jego wyobraźni a przedewszystkiem serca, jak odczarowany dzwon w świątyni hinduskiej, wydała z siebie w ciszy więziennej tony i dźwięki, wcielone po wielu przejściach w „Pieśni z otchłani".

Pięknie przedstawia Kaczkowski chwile, które w więzieniu nastrajały go do tworzenia, symbolizując je postacią anioła, co „przy świetle srebrnego księżyca i migających gwiazd błysku" przylatywał, więźniowi „kwiat przypomnienia" podawał, opro-

wadzał go po stronach rodzinnych i ojczystej ziemi, a odlatując w ręce kładł „harfę... i kazał spiewać to, co było w sercu..."

Czy wszystko z tych wyspiewanych uczuć i wizyj weszło do zbioru, który aż do chwili obecnej nie ujrzał światła, poeta nie mówi, natomiast, z wyżyn metafor schodząc, poucza, w jakiej weszło postaci. Oto, chociaż piersi jego pełne były pieśni w wielkim dniu, w którym „otworzono bramy, odsunięto pordzewiałe wrzeciądze i wyłamano kraty żelazne w otchłani" (marzec 1848 r.), — w którym „śmiałem okiem poglądali niewolnicy w brudne czoła dawniejszych swoich ciemięzców, — domagali się jedni zemsty, drudzy sprawiedliwości i sądu, — inni chcieli zapomnieć przeszłość, tylko się ubezpieczyć na przyszłość", — pieśni te jednak, do wcielenia gotowe, „przygłuszone wykrzykami radości powstającego narodu umilkły, ...bo przy pieśni miljonów, na nowych spiewanej harfach, ...zdawały się należeć do przeszłości, której grobowe przeznaczono milczenie". Niestety, „ucichły niebawem przedwczesne hymny wymarzonego zwycięstwa" — radości marca przeciwstawił się dzień Wszystkich Świętych 1848 r., któremu heroldowały grzmoty armat austrjackich i mord mieszkańców Lwowa, po którym zapanowało całe, odrodzone piekło reakcji szalejącej. I znowu, pod wpływem starcia się dwóch rzeczywistości, „mimowoli odświeża się w pamięci" poety „czas

przepędzonych chwil w otchłani — odzywają się głosy zapomnianych pieśni", — i nie w świeżości swojej, lecz „skamieniałe jak trup w katakombie", jak „szkielety", każą się „przelać na papier". „Ani je odmieniam, ani okraszam" — powiada poeta — „takie, jak były, jednotonne i chropowate, w ciasne ściągnięte strofy, jako ich kolebka była ciasna, — spiewane samemu sobie i przez siebie zrozumiane, tak idą dziś na wędrówkę..., nie pytając się wcale, czy się podobają, czy znudzą. Wiedząc to, „nie pragną one ni pochwał, ni sławy", lecz jedynie „zawtórzą sercom współczującym, ...zanucą chwilkę smutnie braciom, którzy w owym czasie podobne wymarzyli pieśni i, jako marne pyłki spróchniałego już ciała, zwrócą się w promieniach słońca ku krzyżowi a wierze i tam utoną w niepamięci".

Wśród takich okoliczności poczęte i urodzone „Pieśni z otchłani" musiały być odbiciem chwil, przeżytych rzeczywiście przez poetę w r. 1846, następnie przeżywanych dalej i rozpamiętywanych bądź w kaźni więzienia sanockiego (od sierpnia do grudnia 1846 r.) i lwowskiego w gmachu pokarmelickim, czy też u św. Marji Magdaleny (od grudnia 1846 do marca 1848 r.) i upamiętnionych tam w szeregu wierszy, o ile były już wtedy napisane, — bądź na świecie wolnym między 18 marca a końcem listopada 1848 r., który położył kres marzeniom i entuzjazmowi „wolnych Galicjan",

po zbombardowaniu i kapitulacji Lwowa, ogólnym stanem oblężenia, rozbrojeniem gwardji i całej ludności, zniesieniem Rady Narodowej i wszelkich stowarzyszeń, zabronieniem wydawania czasopism, odbywania zgromadzeń publicznych i prywatnych itd. Gdyby ściśle brało się słowa „Wstępu“ do „Pieśni“ wyżej przytoczone, należałoby przyjść do przekonania, że wszystkie one są tylko przypomnieniem tego, co minęło, bez znamienia bezpośredniości, a w przekonaniu tem utwierdzałby ustęp w powieści ostatniej „Święta Klara“ (1895), w którym Kaczkowski nieco odmiennie a także dokładniej, niż w notatkach rękopismiennych, Krechowieckiemu za materjał służących, tak opowiada o swojej twórczości u Marji Magdaleny: „Pod jesień (1846 r.)... zaczęto nas wywozić (z Sanoka) w kajdanach do Karmelitów do Lwowa. U Karmelitów było więzienie ciężkie: trzeba było siedzieć w kaźniach ponurych, w towarzystwie złodziejów, trucicieli i rozbójników i poprzestać na pożywieniu nieznośnem. Ale po kilku miesiącach znowu zrobiło się lepiej, bo... przenoszono nas do więzień weselszych i wygodniejszych. Ja dostałem się do Marji Magdaleny, gdzie było wiele swobody i gdzie wszyscy mogli się widywać ze sobą. Mieliśmy gazety i książki, ołówki i papier, i mogliśmy przyjmować odwiedziny ze świata. Toż dopiero tam, po półtorarocznem odosobnieniu, zaczęliśmy się dowiadywać pomału, co się stało w kraju podczas

burzy przeszłego roku. Opowiadania te były niezmiernie zajmujące, pełne życia i ruchu, zawsze dramatyczne, często zadziwiające przykładami odwagi i poświęcenia, czasem przerażające do tego stopnia, że słuchając ich, oddech mi się zapierał w piersiach, zimny dreszcz mnie przejmował i włosy stawały na głowie. Niektóre z tych scen opisywałem wierszem na małych karteczkach; karteczki te rozchodziły się po mieście, gdzie je czytano tak, jak się czytuje fejletony w gazetach, oczekując z niecierpliwością dnia jutrzejszego, w którym ma ciąg dalszy nastąpić. Pani Grocholska [1]... te moje karteczki na świat wynosiła i codzień upominała się o inne. Było ich wiele, ale wszystkie przepadły, czego jednak nie żałuję, bo było to wywnętrzenie zbolałej duszy i zanadto wrażliwego umysłu, dla których najwłaściwszą bibljoteką jest grób zapomnienia" [2]).

Widocznie, pisząc w „Świętej Klarze" w formie pamiętnika „historję polskiej rodziny", Kaczkowski zapomniał o „Pieśniach z Otchłani" lub może był przekonany, że zaginęły i nigdy się już nie znajdą; tymczasem zawartość rękopisu niemal w całości swojej dowodzi, że poszczególne utwory, wyjąwszy

---

[1]) Zob. o niej wyżej, str. 12 i str. 13, uw. 1.

[2]) „Święta Klara" (Nowa Reforma, 1895) i Chmielowski P., Zygmunt Kaczkowski. Jego życie i działalność literacka. Petersburg, 1898, (Życiorysy sławnych Polaków. Nr. 4) str. 26.

dwa lub trzy, dadzą się odnieść tylko do okresu więziennego, a przemawia za tem ich nastrój jednolity i stanowisko, jakie autor zajmuje w kwestjach polityczno-narodowych, nie świadczące zgoła o jakiejś głębszej zmianie, zaszłej w jego dawniejszych pojęciach i poglądach [1]). Inna rzecz, że dziewięć miesięcy (marzec—grudzień), spędzonych na wolności 1848 r., podczas których poeta miał sposobność zapoznania się bliższego z nabytkami literatury polskiej, ogłoszonemi w latach 1846—1848 (o ile nie były mu znane jeszcze z więzienia), umożliwiło mu opracowanie wierszy własnych, za

---

[1]) Nie wymieniając wszystkich szczegółów, któreby mogły służyć za dowód tego twierdzenia, należy zaznaczyć, że „Moja gwiazdka“, w przedostatniej zwrotce mówiąc o „dniu święta“, o „oddechu wolności“, ma na myśli jakby chwilę 1848 r., ale taką, która dopiero ma nadejść, nie zaś taką, która już należy do przeszłości; że „Poświęcenie“ treścią związane jest ściśle „z głuchą ciszą samotni grobowej więzienia“, — podobnież „Dwa spotkania“, zaczynające się słowami: „Łzy i łzy wiecznie i jęki ciemne Niesie wam głos mój z za kraty...“, — „Śnij duszo moja...“ z charakterystycznym początkiem: „Oparty ręką o czarną ścianę, Z okiem zawisłem na kratach...“, — „Śpiew chórem“, który pierwszą zwrotką wskazuje „otchłań“ jako miejsce swego powstania itd. Najwymowniej jednak przemawia za tem „Ironja piosnki“, w której dwukrotnie czytamy: „Dwadzieścia lat mam... w tych wiosny latach...“ i „Dwadzieścia lat mam... a umarł świat mi...“, a przecież w grudniu 1848 r. Kaczkowski, urodzony w maju 1825 r., zbliżał się do pełnoletności.

kratami powstałych, może — co więcej — niektóre z owych nabytków, jak Ujejskiego „Kwiaty bez woni“, zaopatrzone przedmową, zaczynającą się od słów: „Pod wasze stopy, żwirem skrwawione, rozścielam te kwiaty moje...“, lub „Skargi Jeremiego“, by nie przytaczać innych, były dla niego jakby potrąceniem i zachęceniem do zebrania własnych „wywnętrzeń zbolałej duszy i wrażliwego umysłu“, ułożenia ich w całość i puszczenia w świat jako owocu również autorskich, poetyckich aspiracyj z przeżytych i przebytych lat — naprawdę ciężkich.

„Pieśni z otchłani“, choćby niedokładnie nawet przyjrzało się ich osnowie, przedstawiają się niewątpliwie, mimo większą liczbę utworów, jako zbiór o spójnej całości i jedności. Poza przedmową w prozie poetycznej wstęp ich stanowi na czele położone „Wspomnienie“, zamyka zaś je logicznie i treściowo „Epilog“. Pierwsze kreśli miejsce epopei cierpień i Autora samego i wielu jego współbraci od chwili, w której wróg zabrał im wolność, aż dotąd, kiedy świat nowy błysnął ich oku, — następnie podaje cel zwrócenia się do przeszłości jego poezji, w której jako ekspiację za brak czynu orężnego składa „Matce ziemi sierocej“: „cierpienie“, „ból bezsennych nocy„ i „modły swoje w ofierze“. „Epilog“ zaś żegna „harfę podziemną, bolesną i pogrzebową“, bo temu, co przygrywał na niej, i tym, co tonów jej słuchali,

teraz, „gdy rozgorzała światłem noc ciemna“ i „droga rozwarła się nowa“, jak ptakom na wiosnę lecieć tylko z ciasnego gniazda „wichrem, powietrzem za światy“ [1]).

Między wspomniany prolog a epilog poeta wkłada 19 utworów, w których wyraz znalazło przedewszystkiem to, czego część Polski, Galicją przezwana, doznała moralnie czy fizycznie pod jarzmem despotyzmu niemieckiego, — tylko to, co w dziejach jej zaszło od rzezi 1846 r. do odmłodzenia ziemi pod światłem zasad nowych, a w imieniu czego poeta jej, tak ze stanowiska ogólnego, jak i swego własnego, bardzo osobistego, głosem własnym i z bardziej niż kiedykolwiek sumiennem poczuciem siebie samego mógł przemówić do teraźniejszości i przyszłości, do serca i duszy rodaków.

W charakterze podścieliska uczucia i idei, przenikających „Pieśni z otchłani“ od ich pierwszego do ostatniego wiersza, czyli tego, co poetyka niemiecka nazywa „Träger des Gefühles und Gedankens“, nie występuje żadna osobistość, powołana do zastępstwa poety ze świata, poza nim leżącego (jak np. w Ujejskiego „Skargach“ Jeremi), lecz

---

[1]) Z entuzjazmu, który z „Epilogu“ przebija się dla nowych czasów, którego nie mąci żaden najdrobniejszy rys pesymizmu, wynika, że „Epilog“ został napisany przed listopadem 1848 r., — inny zupełnie duch panuje we „Wstępie“ prozaicznym z grudnia tegoż roku.

tylko wyraźne „ja“ twórcy, który dopiero później miał się wcielić czyto w żyjącego, czy z drugiego świata przychodzącego Nieczuję i posługiwać się jego myślami i słowami. Nie stosując zgoła tego środka, zapomocą którego niejeden poeta w literaturze światowej, a tu i ówdzie także w polskiej, kompozycjom podobnym narzucał ramy sztuczne, Kaczkowski „Pieśni“ swoje wiąże tylko z samym sobą, — opiera je, przez cały czas ich powstawania, na poważnem chceniu własnem, na dokładnem pojęciu przedmiotu i jasnem wytknięciu celu, do którego dąży; wbrew także nawyknieniom romantycznym, nie czyni się prorokiem ani nie przysądza sobie najgórniejszych funkcji wieszcza, mimo że pragnąłby najwyższej potęgi, mocy i siły dla swojej „harfy“, mimo że ciągle na ustach jego Ojczyzna, a w czynie nie tylko żal i oburzenie z powodu jej przejść, ale udział rzeczywisty w klęskach i cierpieniach społeczeństwa.

Obok tej spójni „Pieśni“, mającej źródło w podmiocie twórcy, jest jeszcze więź inna, która uwydatnia się jasno pod postacią jedności miejsca, czasu, nastroju i formy. Pierwsza z nich łączy wszystkie poszczególne ustępy jedynie z otchłanią więzienia, a jeżeli jaka myśl ich lub uczucie na świat wybiega, to po to tylko, aby znowu wrócić za kraty i stać się rodzicielką myśli i uczuć nowych, ale do poprzedniczek podobnych; pod względem czasu, jak wyżej zaznaczono, „Pieśni“

nie przechodzą poza granice, wytknięte rzezią galicyjską a historycznym marcem, tkwią zatem — wyjąwszy kilka — w prologu do wielkiego dramatu 1848 r., który rozgrywać się począł we Francji od 24 lutego, a sceną uczynił sobie także ziemie polskie; co się tyczy ich nastroju, jednolitość jego idzie tak daleko, że nie da się w nim zaznaczyć żadnych perjodów, ani choćby zasadniczych zmian w jego zakresie i intensywności; wreszcie, jeżeli formę weźmie się pod uwagę, należy stwierdzić, że wszystkie „Pieśni" ubrane zostały w zwrotki jednokształtne, wyjątkowo jedynie okazujące pewne odstępstwa od schematu zasadniczego, tak że jednostajność tę właśnie — zdaje się — podkreślił nawet sam autor we „Wstępie".

„Pieśni z otchłani", ze względu na treść, należą do poezji politycznej, tej mianowicie jej gałęzi, która nosi miano patrjotycznej, ze względu zaś na rodzaj, zaznaczony zresztą już tytułem samym, do liryki, — z tego też stanowiska należy przykładać do nich miarę wartości z jednej strony estetycznej, z drugiej historyczno-literackiej, czy będzie miało się na oku autora samego, czy poezję tak polską jak obcą współczesną.

Poezja polska, po pogromie narodu w 1831 r., do ustalonego kierunku, który wytyczył jej Mickiewicz z plejadą swoją, dodaje pierwiastek nowy, dotąd mający na lat dziesiątki przenikać ją na-

wskroś z siłą żywiołową, patrjotyzm, z konieczności mniej lub bardziej zabarwiony pokostem polityki. W tym charakterze, wyrobionym swoiście na gruncie prawdziwych, istotnych potrzeb, mających znowu źródło w zdarzeniach historycznych i ich następstwach, poezja polska weszła w piątą dziesiątkę lat XIX stulecia. Niedługi ten przeciąg zaznaczył się w literaturze europejskiej, szczególnie zaś najbliżej z Polską sąsiadujących Niemiec, niebywałym rozkwitem pismiennictwa politycznego, w zakresie zaś jego poezji rozkwitem, którego punkt kulminacyjny przypadł na okres około roku wybuchu ogólnej zawieruchy rewolucyjnej, a przeciągnął się do roku 1850, nawet poza niego. Różnica, jaka zachodziła między dążeniami narodów i państw innych a narodu polskiego, przez trzy rozbiory pozbawionego państwowości samodzielnej i niepodległości, uwydatniła się także w poezji, która była dążeń owych wyrazem. Wszystkie niemal ówczesne narody, które porwały się do zapasów z obskurantyzmem, uciemiężeniem i niewolą, zakładały sobie, mając byt samoistny, przedewszystkiem jeden cel do dopięcia bezzwłocznego: uzyskanie u własnego rządu praw i swobód, właściwych ludom, rządzonym systemem konstytucyjnym; do tego celu zasadniczego przyłączał się, zależnie od warunków dziejowych, tu i ówdzie także cel drugi: zjednoczenie, jak np. w Niemczech za pośrednictwem sejmu, obradującego we Frankfurcie, i wła-

dzy centralnej dla wszystkich niemieckich plemion tamże ustanowionej. Polacy, w przeciwieństwie do Europy, bez względu na to, do jakiego należeli obozu, musieli mieć na oku ciągle dwa cele do spełnienia: zdobycie niepodległości politycznej, złączenie w jedność części rozerwanych i utrzymanie we wszystkich objawach narodowości, zaprzeczanej i tępionej, a mającej dla nich tę samą wartość, co powszechnie głoszona ludzkość, — następnie, w razie zwycięstwa rewolucji, zdobycie przynajmniej konstytucyjnych warunków bytu, nie u rządu własnego, lecz znowu u wrogów i na wrogach. Te dwa cele, co do zakresu szersze, a skutkiem tego wymagające dla spełnienia swego wytężeń i moralnych i fizycznych znacznie większych w Polsce niż gdzieindziej, we wszystkich szczegółach znamiennych znalazły oddźwięk także w poezji, która — jak się powiedziało wyżej — już od krwawych bojów z Mikołajem stała się w najświetniejszych swoich okazach wybitnie patrjotyczną, a przez to do pewnego przynajmniej stopnia — polityczną.

Nie inaczej być mogło także w literaturze galicyjskiej poetycznej.

Wziąwszy pod rozwagę choćby lata między r. 1845, w którym Kaczkowski pierwszy swój wiersz ogłosił, do r. 1850, w którym miały być drukowane jego „Pieśni z otchłani“, trzeba przypomnieć, że Galicja w ciągu dalszym swego bytu porozbiorowego należała do tych krajów Monarchji austrja-

ckiej, w których cały żywioł słowiański, pomimo przewagi liczebnej, ulegał w zupełności wpływom ogólno - niemieckim, kierowanym przez chciwość teutońską i szatański system Metternichów. Ówcześni Niemcy austrjaccy z zadowoleniem niezwykłem zaznaczają, że w dziedzinach Habsburgów w piątej dziesiątce XIX w., nie tylko z tej lecz także z tamtej strony Litawy, bądź podnosiły się głosy za zjednoczeniem politycznem i kulturalnem z „grosses deutsches Gesammtvaterland", bądź, nie myśląc o zjednoczeniu, przyznawały się przynajmniej do kultury niemieckiej i szczyciły się głośno jej posiadaniem. Oczywiście, że wszystkie tego rodzaju dążenia dawały się we znaki Słowianom, mianowicie Polakom w Galicji, którzy w przeciwieństwie do Czechów czy Słowaków, do Słoweńców czy Chorwatów, mogąc nawiązać do niedawnej swojej wielkopaństwowej tradycji, nie mogli zrezygnować ze swoich praw i zapomnieć o rozbiorach. To też naturalnem jest, że tak podczas przygotowań do zdarzeń 1848 roku, które na ziemiach Wielkopolski i Galicji trwały czas dłuższy, jak nie mniej w samych tych wielkich latach, w których rewolucja okrwawiła ulice Paryża, piorun uderzył w Kapitol i Rzym, — kilkunastu-głowa Germanja ruszać się i płonąć w swoich metropoljach poczęła, — a nawet w granicach Austrji zerwał się Wiedeńczyk, Czech i Węgier, — podczas których w Niemczech i Austrji partja wolnościowa przemówiła donośnie

przez rymy swoich Geiblów, Herweghów, Grünów, Becków, Zedlitzów, Freiligrathów itp. przeciw absolutyzmowi Metternichów i wiarołomnych albo niedołężnych Ferdynandów czy Fryderyków, — Galicja w ruchu tym i krzyku tym udziału swego nie brać nie mogła.

Jeżeli wynikiem całego owego ruchu był czyn orężny i polityczny, o który obecnie tu nie chodzi, — wynikiem krzyku narodów stała się poezja, — liryka patrjotyczna czy polityczna. Różne przechodziła ona fazy w rozwoju swoim, różne stopnie w napięciu, różne sposoby w wydaniu idei, założeń i uczuć; w każdej także literaturze miała pewne właściwe sobie piętno, które lubo u Niemców wyrażało się w stanowczej przewadze retoryczności, patosu i tendencji nad uczuciem, u narodów romańskich zaś, Francuzów i Włochów, podobnież deklamacją, ale w połączeniu z płomiennym, z serca płynącym entuzjazmem, nie przeszkadzało jednak, aby wielkiej części owej poezji nie przenikał niezaprzeczenie silny, ogniście namiętny prąd bezgranicznego idealizmu i radości młodzieńczej. Podobnie było w liryce patrjotycznej i politycznej ogólno-polskiej, której wysokiemu poziomowi świadectwo dają choćby Krasińskiego „Psalmy przyszłości“, źródło natchnienia dla innych, — podobnie w prowincjonalnej galicyjskiej. O całości tej ostatniej, dotąd niemal zupełnie przechowującej się w przekazie rękopismiennym, a nawet

w coraz bardziej zamierającej tradycji ustnej, niewiele pewnego ani określonego można powiedzieć, z powodu zupełnego jej nie obrobienia w literaturze naukowej. To atoli, co znane, co „najgłośniej rozbrzmiewało“ dawniej i mimo wszystko rozbrzmiewa dotąd, „bo najsilniej odbijało grozę przebytych nieszczęść“ i „najmocniej budziło wiarę w odrodzenie“, jak „Skargi Jeremiego“, a szczególnie „Chorał“, — jak obecnie z zapomnienia wydobyte i może od zupełnego zaginienia ochronione wielkiego pisarza „Pieśni z otchłani“, — to przynajmniej dowodzi, że poezja polityczna i patrjotyczna galicyjska przejęta była nawskróś bolem do szpiku gryzącym z powodu krzywd i poniżenia, na jakie skazani byli Polacy austrjaccy, — pożądaniem kary zasłużonej na prześladowców i wrogów narodu i gorącą tęsknotą do połączenia kawała ziemi polskiej, przezwanego Galicją, z Macierzą poza kordonami.

Czas, w którym Kaczkowski chwycił za pióro poety, był w Polsce, ze stanowiska pismiennictwa rzecz biorąc, przepojony podnietami nie tyle literackiemi, panowanie bowiem romantyzmu i innych kierunków, które prądowi temu towarzyszyły, już się dokonało, a rozwój literatury narodowej w ustalone wszedł koleje, ile raczej podnietami narodowo-politycznemi, barwy niejednolitej i niejednostajnych skutków, tak że nie sposób było dla młodego pisarza za jedną z nich nie pójść. Nie

można również spuścić z uwagi, że równolegle do podniet wymienionych szły w Polsce przytłumione, szczególnie na gruncie takim, jak galicyjski, pewne usiłowania pismiennicze, których celem było dać wyraz uczuciom i myślom w głębi ducha i serca tak ogółu,' jak jednostek, pielęgnowanym i chowanym. Produktem tego rodzaju czynników była cała twórczość poetycka Kaczkowskiego, którą przedstawiają wiersze drukiem ogłoszone i „Pieśni z otchłani“, — produktem jednak takim, że czynniki pierwsze znajdują w nim odbicie w sposób zdecydowany, a w mierze przeważającej.

Mając przed oczyma fakty powyższe, zapytać wypada, co było motorem najbliższym powstania „Pieśni z otchłani“ i jak wyraziły się w nich przynajmniej najistotniejsze postulaty artyzmu, związane z tym rodzajem poetyckim, do których należą.

T. Pini już przed kilkunastu laty zauważył trafnie i wykazał dowodnie w studjum swojem, poświęconem Ujejskiemu, że Krasińskiego „Psalmy przyszłości“, wydane w r. 1845 a przepowiadające smutnej pamięci rzeź z r. 1846, stanowiły podstawę, na której mogły wyróść „Skargi Jeremiego“, i więcej jeszcze, że „Skargi“ „były w istocie rzeczy jakby dalszym ciągiem „Psalmów“: to, co Krasiński przeczuwał i przepowiadał, nad czem bolał już wówczas, gdy dopiero groziło narodowi, stało się rzeczywistością i wtedy Ujejski bierze za pióro, aby wyrazić swą boleść z tego powodu, że te

przepowiednie się spełniły. Lecz pokrewieństwo tych dwóch utworów leży nie tylko w przedmiocie samym, ale i w sposobie jego pojęcia, w punkcie widzenia autorów“ [1]).

Stosunek podobny, jak między Krasińskim a Ujejskim, zachodził też między Ujejskim a Kaczkowskim, — podobny, lecz znacznie dalszy, w skutkach ponadto, jeżeli się myśli o oddziaływaniu na treść i formę, nie głęboko sięgający.

Wiadomem jest, że między r. 1845 a 1850 z Ujejskim łączyły Kaczkowskiego bliskie, przyjacielskie stosunki, podtrzymywane temi samemi znajomościami towarzyskiemi i wśród świata naukowo-literackiego, a z pewnością także podobnemi dążeniami i pragnieniami w dziedzinie twórczości poetyckiej czy wogóle pismienniczej. Za czasów tej przyjaźni, której pamiątką pozostały słowa „o złotych ustach najdroższego nam Ujejskiego“ [2]), dwaj adepci Apollina umieszczali utwory swoje w „Dzienniku Mód Paryskich“, — Kaczkowski znane nam już i wyliczone powyżej, — Ujejski, oprócz innych, niektóre ze „Skarg Jeremiego“ i „Melodyj Biblijnych“, ponadto krążył już w odpisach w r. 1846 jego „Chorał“, wyspiewany pod wpływem mordów lutowych i muzyki Nikorowicza. Że Kaczkowski poznał „Chorał“ wcześnie, może

[1]) T. Pini, Kornel Ujejski. Wspomnienie pośmiertne. Odbitka ze „Szkoły“. We Lwowie, 1897, str. 13 i 15.

[2]) Krechowiecki, j. w., str. 33.

zaraz po jego powstaniu, na pewne można twierdzić, jak i to, że „Skargi“ po ich druku 1848 r. dostały się również, dzięki może odwiedzinom w więzieniu, do rąk jego, jak się dostawały różne inne książki i wydawnictwa perjodyczne.

Nic dziwnego, że między dwoma młodzieńcami, z których każdy żywił w sercu wielkie ambicje autorskie i płynące z nich pragnienie sławy, mogło powstać współzawodnictwo, które młodszego parło nie tylko do naśladowania, ale także do chęci prześcignienia przyjaciela. Kaczkowski, tworząc w więzieniu i po wyjściu z niego, widział w „Skargach“ przykład kompozycji, w jaką ująć można przeżycia jednostki czującej i myślącej, cierpiącej i rozpaczającej z powodu przejść własnych i całego narodu, — skutkiem czego stały się one potrąceniem jego duszy z zewnątrz do tworzenia podobnego i wypowiedzenia swego wnętrza w „Pieśniach z otchłani“.

Ale Ujejski w r. 1848, kiedy Kaczkowski znalazł się na świecie z duszą pełną pieśni, obdarzył literaturę zbiorem poezyj o bardzo romantycznym tytule: „Kwiaty bez woni“, — zbiorem takim, jakim dotąd współzawodnik jego, występujący tylko od czasu do czasu na kartach wydawnictw perjodycznych, poszczycić się nie mógł, a jaki autor opatrzył oprócz tego w przedziwną prozę ujętym wstępem, w którym również przedziwnie mówił o twórczości swojej i o sobie samym jako poecie.

Jeżeli Kaczkowski we „Wstępie“ do „Pieśni“ zaznacza, że one „zanucą chwilkę smutnie braciom, którzy w owym samym czasie podobne wymarzyli pieśni“, chyba między tymi bardami-braćmi wielkiej epoki ma na myśli przedewszystkiem Ujejskiego, — jego „Skargi“ i „Kwiaty bez woni“.

Za związkiem niewątpliwym „Skarg“ z kreacją Kaczkowskiego przemawiają pewne pozytywne fakta, dotyczące bądź treści bądź formy. W tym względzie pomijając ów najogólniejszy stosunek, w jakim stoją „Skargi“ do „Pieśni“, a jaki wyraża się w tem spotrzeżeniu, że oba utwory są kompozycjami podobnego rodzaju, wypada zwrócić uwagę na Ujejskiego „Modlitwę więźnia“; w niej jakby w zarodku mieści się pomysł do poezji „otchłaniowej“, wypowiedziany w zwrotce:

„Wrogi, o Panie, pastwią się nade mną
I na mieszkanie dali otchłań ciemną,
Otchłań wilgotną, z ciemnością bez końca,
Ciężkim łańcuchem skuli ręce moje...
A mnie się zdaje, że ja mam dwa słońca!
Że mi od ramion rośnie skrzydeł dwoje!“ —

tak dobrze malującej wszystkie rzeczywiste przeżycia Kaczkowskiego, które domagały się tylko wcielenia w strofy i wiersze.

Gdy Kaczkowski, tak jak Ujejski „zapragnąwszy“

„...na biednej Matki swojej łonie
W ton pieśni ukołysać rozmiotane skronie“,

pragnienia swoje zamienił w czyn poetycki pod postacią „Pieśni z otchłani“, zupełnie naturalnem jest, że „harfę“ swoją stroił, do pewnego przynajmniej stopnia, według tonów przewodnika, który znów „lutnię“ własną „ćwiczył na mistrzach“ innych, — naturalnem tem bardziej, że za przewodem Jeremiego słusznie i sprawiedliwie mógł powiedzieć o sobie, co on wkłada w usta „Więźnia“:

„...Panie, ciężko sercu memu,
I lotu ptaku zazdroszczę każdemu,
Bom ja na świecie zostawił w żałobie
Wiele serc bratnich i rodzinę drogą —
To za nich oko podnoszę ku Tobie,
Bo ręce skute podnieść się nie mogą.
„Ty moje gniazdo, Wszechmogący Panie,
Swoim aniołom oddaj pod czuwanie;
Niech każdy z moich z wiecznie jasnej strugi
Twych błogosławieństw jasny żywot czerpie,
I na kraj wolny nie czeka czas długi,
I łez niech nie zna. A ja — niech już cierpię.
„Nieraz ja, Panie, przez muru szczelinę,
Gdy wzrok nie może, to myślą wypłynę,
A myśl do mojej rodziny mię niesie,
W raj mej zagrody cichy i uroczy —
Och, za tym rajem dusza moja rwie się!
Och, za tym rajem tęsknią moje oczy!
„A wszakże, Panie, w Twojej leży mocy
Wyrwać mię z więzów i z tej strasznej nocy;
Lecz jeśli sądzisz, że moje męczarnie
Ojczystą sprawę w stanie są popierać
Mocniej, niż życie prześlizgane marnie...
O Panie, Panie! ja tu chcę umierać!“

Pomijając okoliczność, że każda z przytoczonych dopiero co zwrotek odegrała wobec Kaczkowskiego rolę czynnika zapładniającego, pobudzającego go nie do naśladowania, ale do tworzenia samodzielnego, żeby tylko przytoczyć „Domek rodzinny“, „Och, gdyby!“, — nie można przecie nie widzieć powinowactwa pewnego między taką skargą Jeremiego, zaniesioną do Boga w „Smutno nam Boże!“:

„Na naszych braci palące się stosy,
Na naszych synów pragnących na polu —
Gromy dorzucasz... miast chłodu i rosy!
Och, toż my w żalu
Wołamy gardłem zakutem w obrożę...
Smutno nam, Boże!“

a wyrzutem w Kaczkowskiego „Dwóch spotkaniach“:

„...On się patrzył z wysoka...
On! ten Wszechmocny!... i w niebie swojem
Nie miał nam kropli osłody,
Nie dał łaknącym ni krwi przed bojem,
A poranionym ni kropli wody...
Co, gdy ofiara we krwi się pławi,
Trzeźwi i cuci ją w bolu“.[1]) —

paralelizmu zaś myśli a kompletnej zgodności formy

---

[1]) Myśl podobną, należy tu przypomnieć, wypowiada na czele „Skarg Jeremiego“ położony epigraf z Rozdziału VII Apokalipsy św. Jana: „I wołali głosem wielkim...: Czemuż... Panie, któryś jest święty a prawdziwy, nie sądzisz a nie pomścisz się krwi naszej nad tymi, którzy mieszkają na ziemi?“

między „Chorałem“ a pieśnią „Módlmy się Panu“, która sama jedna z pośród 21 wyłamuje się w całości ze schematu stroficznego, przyjętego przez Kaczkowskiego, i ubiera się w zwrotkę „Z dymem pożarów“ [1]).

Pokrewieństwa między „Skargami“ a „Pieśniami“ dowodzi do pewnego stopnia nie mniej język Kaczkowskiego. Krechowiecki w książce swojej kilkakrotnie dotykając tej kwestji, w sposobie pisania, jakim się posługuje autor „Murdeljona“ tak w prozie swojej, jak w poezji, między r. 1845—1850, wytyka kilka niewłaściwości, a między niemi podkreśla „zwracające uwagę usiłowanie (w poemacie „Niniwe“) tworzenia nowych wyrazów niby na podobieństwo Krasińskiego“ [2]). Ponieważ dążność do wzbogacenia języka neologizmami tak Ujejski jak Kaczkowski mają sobie wspólną i obaj pod tym względem tkwią w tem samem źródle, tj. w Krasińskim i Słowackim, nie można w tym przypadku mówić o wpływie Jeremiego na „Pieśni z otchłani“. Natomiast kilka innych drobnych, co prawda, szczegółów w języku i stylu wskazuje, że autor „Pieśni“ przejmował się poezją Ujejskiego. I tak, za Ujejskim, który pierwszy — zdaje się — użył

---

[1]) Tę budowę Kaczkowski stosuje jeszcze raz w pieśni p. t.: „Spiew chórem“, i to tylko w 3-ciej i 6-tej zwrotce; zob. o tem niżej.

[2]) Krechowiecki, j. w., str. 71; o stylu i języku Kaczkowskiego mówi on jeszcze str. 70, 75, 80.

wyrazu „katnia“ zamiast „katownia“ w jednej ze „Skarg“ („W cześć umarłym“): „Ale nam powiedz (Panie): Do ofiarnej katni idźcie ostatni!“, trzykrotnie wszedł on do „Pieśni“: „lochy..., gdzie... płyną łzy bratnie... zrobione z świątyni na katnie“, — „na widok tej katni... oddech... wyzionąć ostatni“, — „katnie. Gdzie naród wyrósł... topiąc... łzy bratnie“ („Wspomnienie“), — zawsze w rymie! Za przykładem Ujejskiego: „chronu“ zam. schroniska, schronienia: „Pod ziemię!.... O, byle cichego gdzie chronu“ (w wierszu „Pod ziemię“ z r. 1844)[1]) czytamy w Kaczkowskim: „ulata wspomnień połowa Do podziemnego tam chronu“ („Wspomnienie“); za jego także wpływem kilkakrotnie: „kłębić się“ i „otchłań ciemna“ zam. „więzienia“. — Jeżeli symbolizowania poezji lub pieśni zapomocą wyrazu „harfa“ nie należy poczytać za locus communis romantyki, to Kaczkowskiego „harfę“ Anioła, „harfę bolesną, pogrzebową, podziemną, żałobną“ trzebaby zestawić z „harfą żałobną“, „harfą pociechą“, „harfą milczącą, hebrajską“ i. t. d. w „Melodjach Biblijnych“ [2]). Ozdabianie stylu formami skróconemi czasownika w 1 os. l. mn. na *-m* zam. na *-my,* tak częste w „Skargach“: „stoim

---

[1]) Wydanie przemyskie „Wierszy różnych“ K. Ujejskiego z r. 1893, str. 18 mylnie drukuje: „schronu“.

[2]) Zob. wydanie przemyskie, 1893, str. 6, 7, 83.

w poniewierce" („Eli, Eli, Lama"), „znów powstajem", „patrzym w niebo", „wiarę ocucim", „modlitwą płyniem", „otworzym serca" („Chorał"), „my się nie przestraszym" („Chwała Tobie, Panie") itp., odbiło się zapewne w „Pieśniach", gdy mówią: „Wojujem strasznie" („Muzyka"), „Słyszym sztandarów powiewy" („Szabla"), „Tam stanęlim..., stalim, pragnęlim" („Dwa spotkania"), „nie podlecim z otchłani" („Spiew chórem"), „Widzieć nie będziem... Ani... zasiędziem" („Epilog") itd.; tak samo prawdopodobnie ma się rzecz ze stosowaniem w porównaniach „palmy" lub „lilji" u Ujejskiego: „jestem jak palma na oazie" („Gęśl Jeremiasza" z r. 1844), „Rebeka srebrzała jak biała lilja" („Rebeka"), „Anioł jak lilja nad wodą" („Samson"), „lud... jako lilja żyje rosą" („Jan Chrzciciel"), a w „Pieśniach": „ja sam stoję ni palma zielona (na Saharze)" („Poświęcenie"), „jak lilja wodna bez wody... ginie, Tak wy znikniecie" (tamże) itd.

Oto szczegóły najważniejsze (o wyczerpanie wszystkich nie chodziło tu bynajmniej), które świadczą o związku „Pieśni z otchłani" ze „Skargami Jeremiego" i „Melodjami Biblijnemi", tudzież z innemi jego wierszami, o ile ukazały się między r. 1845—1848; lecz związek istnieje jeszcze między „Pieśniami" a „Kwiatami bez woni", jednak nie gruntuje się on na podobieństwie treści poszcze-

gólnych utworów, zawartych w obu zbiorach, ile na kwestji, jak autorowie wprowadzają je na świat czytających. Ujejski, w r. 1847 już znany twórca „Skarg“, rok przedtem „w dzień Bożego Narodzenia“ napisał przedmowę do nowego zbioru; w niej, ze skromnością nazywając zgromadzone wiersze „kwiatami zwiędłemi i zdeptanemi“, „mającemi blask i woń osobną“, „ale tylko“ dla niego samego, nie waha się zaznaczyć przekonania o wielkiem posłannictwie swojem jako poety, z którego duszy „wypłynie kiedyś pieśń wielka jednej treści, jednego uczucia, co wam każe wierzyć, a uwierzycie, — kochać, a umiłujecie“; — jako poety, co „do niedawna był słowikiem, zawieszonym na zielonej gałęzi, potrzebującym dla swej pieśni ciszy i nocy księżycowej“, a teraz „czuje, jak mu z pod puchu wykluwają się skrzydła orle, jak mu głos grubieje i jak się wypręża do silniejszego krzyku!“ „Kwiaty bez woni“ — to jednem słowem — pożegnanie publiczne epoki twórczości „cichej, brzęczącej, świetlanej“ przed nadejściem epoki o nowym locie, której „celem słońce, burza żywiołem, a piorun pieśnią“.

Nie można nawet przypuścić, żeby przedmowa do „Kwiatów“ nie podziałała pobudliwie na ambitnego Kaczkowskiego, który dotąd figurował tylko w „Dzienniku Mód Paryskich“ jako autor kilku drobnych wierszy i artykułów w prozie. Argumentu, że tak było rzeczywiście, dostarcza

strona stylistyczna rzeczy Ujejskiego i „Wstępu“ do „Pieśni z otchłani“. Dosyć przytoczyć choćby początek pierwszej: „Pod wasze stopy, żwirem skrwawione, rozścielam te kwiaty moje. Nie mają one ni blasku, ni woni, toż ich nie wplecie nikt do wieńca, nikt ich nie upnie we włosy. Nie mając prawa do życia, chciałyby wam służyć choćby śmiercią swoją, a więc leżą wam na drodze, — szczęśliwe, jeśli wam zakryją cierń niejedną, jeśli wasza stopa przejdzie miękko po nich. Potem te kwiaty zwiędłe i zdeptane... nie chcę kończyć, — jakaś myśl wionęła ku mnie, może prawdziwa, ale smutna“, — dosyć, aby się przekonać, że Kaczkowski postanowił się okazać stylistą wyższym i że na prawdę przewyższył go podniosłością i obrazowaniem prozy, kąpiąc ją w źródłach tak cudotwórczych, jak „Anhelli“ lub dzieła Krasińskiego. Nie mniej zwycięsko wyszedł on także, mierząc się z Ujejskim w treści swego „Wstępu“; „ja“ poety wystąpiło w nim w skromnej postaci, niejako sprawozdawcy swoich czasów, który obrazy minionych przejść, ubrane w formę pieśni, bez pragnienia dla nich „pochwał, sławy, wieńców i kwiatów“, na pamiątkę śle smutnym braciom, aby same utonęły w niepamięci!

Samodzielność, jaką Kaczkowski okazał w stosunku do Ujejskiego, a jaka, mimo niezaprzeczone fakta pewnych związków nie pozwala na to, aby można go uważać jedynie za naśladowcę, zazna-

cza się jeszcze dobitniej wobec innych poetów tak polskich jak obcych. To wszystko, coby w tej kwestji o jakiejkolwiek zależności mogło świadczyć, pod pewnym względem przedstawiałoby się tylko jako metody artystyczne, dla których Krasiński czy Słowacki drogę wskazali bądź w stylu (w ścisłem znaczeniu branem), bądź w takich sprawach, jak wizyjność poetycka itp., ale metody stosowane po swojemu, — pod pewnym znowu względem jako reminiscencje drobne, cytaty nawet, lub podniety, mające ostatecznie takie same znaczenie, jak wszelkie inne podniety, z zewnątrz na poetę działające. Nie mogąc wdawać się w rozpatrzenie względu pierwszego, — co do drugiego trzeba zauważyć, że poza wymienionemi już reminiscencjami z Ujejskiego [1]), — z Krasińskiego pozostał chyba ślad wpływu „Psalmów przyszłości" na „Śnij, duszo moja", — z Pola „Szabla Hetmańska" („Pieśni Janusza") była może podnietą do napisania „Szabli", — Mickiewicza zaś „Sonety Krymskie" wycisnęły piętno na „Burzy", a „Konrad Wallenrod" na wzmiance o „dziewicy moru wybladłej" w „Wspomnieniu" i na początku „Struny nadziei". Bardziej jeszcze odpornym Kaczkowski okazał się wobec

---

[1]) Należałoby tu dla uzupełnienia zwrócić jeszcze uwagę na pewne podobieństwo Ujejskiego „Trzech strun" (zobacz „Wiersze Różne". Przemyśl, 1893, str. 47—49) i „Trzech strof" (pierwotny ich tytuł „Niemoc", tamże, str. 70) z niektóremi motywami „Struny nadziei" w „Pieśniach z otchłani".

literatury niemieckiej, chociaż bowiem znani mu byli lirycy tacy, jak Geibel, Freiligrath, Herwegh i inni, — chociaż nawet pierwszy z nich wiele z nim pokrewieństwa okazywał w religijnem usposobieniu, mianowicie co do nadziei i wiary [1]), bujność wyobraźni i uczucia nie zmuszała go do szukania natchnienia u źródeł cudzych.

„Pieśniami z otchłani“, wyrosłemi bądź jak bądź na gruncie bujnym uzdolnień pisarskich, Kaczkowski wszedł w dziedzinę poetyckiej twórczości lirycznej, o podkładzie politycznym i patrjotycznym. Twórczość tego rodzaju, wywołana zdarzeniami czasu, dotykającemi przedewszystkiem zbiorowości, jest wynikiem oddziaływania pragnień, dążeń, tęsknot, bolów i radości kolektywnych, które wyraża jednostka tworząca. Ponieważ w twórczości lirycznej zawsze należy pytać, ażali produkty jej wynikły z konieczności wewnętrznych i z zasadniczych nastrojów podmiotu poetyckiego, które prą do tworzenia, czy też powstały tak, jak je wywołał przypadek pewnych osobistych czasowych i miejscowych warunków poety, — ażali — jednem słowem — spełniona została tajemnica sztuki lirycznej, która polega na harmonijnem stopieniu prawdziwego i szczerego, wewnętrznego i zewnętrznego

---

[1]) Geibel napisał nawet, jak Kaczkowski „Wiarę“ i „Strunę nadziei“, wiersze p. t. „Hoffnung“ i „Gebet“, w drugim z nich kreśląc znaczenie i potęgę wiary „in der Zeit Gewog, Da die Stürme rastlos schnauben“.

przeżycia, ducha i świata, uczucia i wyobrażenia, przeto, gdy odpowiedź na to pytanie jest niezmiernie trudna właśnie w liryce patrjotycznej albo politycznej, wielu estetyków byłoby skłonnymi odmówić jej, jako zbyt aktualno - okolicznościowej, epitetu liryki rzetelnej, a wogóle nawet poezji. Prawda, że twórcy poezji polityczno-patrjotycznej, w której „nie chodzi o życie jednostki, lecz o dobro ogółu, państwa i ojczyzny, podwójnie jest ciężko“ — jak trafnie zauważył Biese [1]), — spełnić postulat wyżej wyrażony, — „wyzwolić się od gruntu czystej rzeczywistości i wznieść się w dziedzinę wewnętrzności, aby pierwszą przepoić drugą“, mimo to jednak poezja polityczna, ta mianowicie, na której piętno wybiła bezpośredniość przeżywania, a przedmiot szczególny miał dosyć siły i mocy, aby wzbudzić nastrój szczery, jest poezją i liryką, chociażby nawet zaznaczał się w niej żywioł retoryki i deklamacji, bo słowo dostosuje się wówczas do uczucia.

Jakże w tem świetle przedstawiają się „Pieśni z otchłani“?

Przedewszystkiem wypada stwierdzić z naciskiem całym, że tkwi w nich prawda rzeczywistości, doświadczonej faktycznie, wyjątkowo tylko zastąpionej relacjami obcemi, ale takiemi, że poetę „przerażały do tego stopnia, iż gdy słuchał ich, oddech mu się zapierał w piersiach, zimny dreszcz

---

[1]) Biese A., Lyrische Dichtung. Berlin, 1896, str. 21.

go przejmował i włosy stawały na głowie“ [1]), — albo przeżywaniami myślowemi lub wyobraźniowemi. Przypadek pierwszy zachodzi np. z całym przedmiotem, stanowiącym treść „Domku rodzinnego“ [2]), — przeżywanie bezpośrednie podniety zewnętrznej np. w „Muzyce“ [3]), — kombinowanie faktów widzianych z opowiadanemi np. w „Dwóch spotkaniach“ [4]), — wyobraźnia i myśl np. w „Wierze“, „Nadziei“ itd.

---

[1]) Zob. wyżej, str. 20—21, cytat z „Św. Klary“.

[2]) Opisu zniszczenia „Domku rodzinnego“ Kaczkowski nie mógł dać na podstawie autopsji, bo ani dom jego w Bereźnicy ani w Ciśnie w r. 1846 nie został zniszczony ani zrabowany przez bandy chłopskie. Prawdopodobnie jest to obraz ruiny i mordów, dokonanych pod wodzą krwawego Szeli na dworze Stanisława Bogusza w Siedliskach; o tem dowiedział się Kaczkowski od świadków, może naocznych, w więzieniu, i opowiadanie to uczynił już osnową swego prozaicznego „Obrazka z powstania r. 1846“, pomieszczonego w „Dzienniku Mód“ r. 1848, nrze 15. Zob. Krechowiecki, j. w., str. 68—69.

[3]) Wrażenia muzyczne w więzieniu Kaczkowski zawdzięczał zapewne wspomnianej już hr. Grocholskiej, która: „Najęła mieszkanie naprzeciw więzienia (u Marji Magdaleny), otwierała okna i grywała i spiewała całemi wieczorami przy fortepianie“. Zob. Dębicki L., Z dawnych wspomnień, str. 81.

[4]) Myśli i uczucia, w tym poemacie zawarte, są z pewnością reprodukcją własnych lutowych doświadczeń 1846 r., opowiadań o przebiegu powstania w Galicji i wiadomości o czynach wojsk austrjackich pod wodzą Collina, Benedeka, Ferdynanda d'Este i innych bohaterów z pod czarno-żółtego znaku. Szeroko o tem pisze Kaczkowski w „Św. Klarze“. Zob. Chmie-

Z bogatego zakresu tematów poezji polityczno-patrjotycznej Kaczkowski zaczerpnął i poetycznie oddał ilość, jak można przekonać się z treści, znaczną, znaczniejszą, niż bardzo wielu obcych tego rodzaju rymotwórców, obracających się ustawicznie około tych samych zagadnień i podających je tylko w warjacjach przeróżnych. Nastroje, w których żył, gdy go na dwa lata pozbawiono wolności, pozwoliły mu osiągnąć taki poziom liryzmu, że mógł być nawet wizjonerem-prorokiem, następnie uchronić się od mnóstwa błędów, popełnianych np. przez poezję rewolucyjną niemiecką. Po poddaniu rozbiorowi szczegółowemu liryki Kaczkowskiego, dojdzie się do wyniku, że nie zapomniał on nigdy, iż takie utwory, jak jego „Pieśni" otchłaniowe, mają oddawać uczucie i tylko uczucie, — iż jako poeta potrafił „rzeczywistość wyzwalać z codzienności i trywialności", a jako liryk nie ubierał się w togę polityka, — tendencji nie wysuwał naprzód ani nie podkreślał, — wobec wrogów narodu nie posługiwał się wybuchami nienawiści i złośliwości ani grubjaństwa i szarpiących dowcipów (jakże to częste w liryce obcej!), — programów, chociaż ducha przewidującego odmówić mu niepodobna, nie stawiał, czując — jakby podsłuchał Gottschalla, że program poetycznym być nie może, — nakoniec,

---

lowski, Zygmunt Kaczkowski (Petersburg, 1898), str. 23—25, i Krechowiecki, j. w., str. 40—47.

że „pieśni“ swoje w całość nie rwącą się nigdy złączył nicią żywiołu religijnego i moralnego, propagując wszędzie ufność w Boga i sprawiedliwość wówczas, kiedy zagrożone były najwyższe wartości, jakie Polak znał, — Ojczyzna i prawo!

Poetyka niemiecka powiada, że liryka jest w całości uczuciem, w całości wyobrażeniem, w całości rytmem i melodją. O ile element pierwszy odbił się w „Pieśniach“, wyrozumieć nietrudno z tego, co powiedziano wyżej.

Goethego złota reguła: „Bilde, Künstler, rede nicht!“ krótko a w sposób genjalnie dobitny formułuje przykaz pozytywny pod adresem każdego poety, a przedewszystkiem liryka, że najwyższej sztuki, której on jest przedstawicielem, nie stanowi retoryka ani nie wiedzieć jaka słów ozdobność, ale uczucie prawdziwe, wydane w obrazie, postawionym przed oczy czytelnika czy słuchacza, który musi go tak przeżyć, jak w wnętrzu swojem przeżył go twórca, nim wcielił w formę słowa. Obrazowanie owo, wymagane jako warunek istotny przez jednego z największych liryków, dokonywane bywa w niejeden sposób, — do najcharakterystyczniejszych zaś należą: ożywianie świata martwego, konkretnego czy oderwanego, — uosabianie i metaforyczne używanie języka, a przedewszystkiem porównywanie.

Czyniąc żywotnemi przedmioty świata martwego albo pojęcia abstrakcyjne, poeta każe: na wyschłych rękach łańcuchowi wić się („Szabla“), —

cierpieniom i modlitwom lecieć w sklepienia („Uczczenie“), — wnętrzu duszy się zakłębić („Śnij duszo“), — kropelkom rosy upinać się na listkach („Cisza niech będzie“), — liściom krzaków krzykiem zaświegotać (tamże) itp.

Niezwykle częsty użytek Kaczkowski robi z uosabiania w szerszem lub ściślejszem słowa znaczeniu i do utartych już zwrotów czy figur personifikacyjnych dodaje szereg nowych i świeżych. Skutkiem szerokiego ich stosowania pod kształtem człowieka lub istot ludzkich: występuje „ziemia matka“, która „osrebrza rumiane lica“ („Muzyka“), „płonie we wdzięki“ („Spiew chórem“) lub „z szat się żałobnych rozgaszcza“ („Moja gwiazdka“); wiejski „kościółek modrzewiowy“ staje się „staruszkiem“ („Domek rodzinny“); „dąb stary“ jest „duchem zeszłych stuleci i strzeże wiary u ludzi“ (tamże); „brama strzeże zgliszcz“ a „u nóg jej leżą dzwonka czerepy“ (tamże); „Dniestr i Dniepr, bracia boleśni kładą“ poecie „w ucho łaknące pieśni“ („Poświęcenie“); „włosienica pije krew więźnia“ („Muzyka“) itd.

Wielka rola w obrazowaniu przypadła w „Pieśniach“ porównaniom, tak obszernym jak skróconym, przeważniej jednak o charakterze lirycznym niż epicznym. Materjał do nich Kaczkowski, mający niezwykle rozwinięte poczucie natury, czerpie prze-

dewszystkiem z dziedziny natury żywej lub zjawisk elementarnych, — następnie z życia człowieka i ludzkich istot, wyjątkowo z dziedziny innej.

Pierwsza dostarczyła mu obrazów bądź ze świata zwierząt, jak np. „wioska ciągnie się jakby wąż czarny, uspiony“ („Domek rodzinny“); „gromada“ chłopów napada na dom „jako sęp “spadający (tamże); „wytrwam (więzień) w cierpieniach tak mężnie, jak w polocie wędrowni ptacy“ („Och gdyby“); „jak ptak lotny próżno się zrywa, Gdy mu ucięto dwa skrzydła, Tak ja targając marzeń ogniwa, Spędzić nie mogłem straszydła“ („Sen“); „rwałem się z łoża, jako lew z ziemi, Gdy go gad wielki okiełzie“ („Sen“) itd.;

bądź ze świata roślinnego, jak np. „jak lilja wodna bez wody... niknie, usycha i ginie, Tak wy znikniecie“ („Westchnienie do braci“); „cierpienia, modlitwy... lecą w sklepienia Jakoby kwiaty“ („Uczczenie“); „myśli, jak kwiatki polne wiążą się z sobą w harmonją“ („Śnij, duszo“); „spiew za spiewem płynie, jak kwiat biały z drzew trześni“ („Spiew chórem“) itd.;

bądź ze świata natury i jej zjawisk, jak np. „dmą wichry, jak wały piasku przez puszcze“ („Moja gwiazdka“); „wyrósł płomień, jak błysk bez gromu“ („Domek rodzinny“); „twarz chłodna jak deszcze“ („Dwa spot-

kania"); „dusza czysta jak srebrna woda" („Och, gdyby"); „sam jeden krążę widocznie, Ni gwiazda w chmurnym błękicie" („Poświęcenie") itd.

Ze świata człowieka i ludzkich istot wypłynęły porównania: „na zgliszczach kozak wierny siedzi, jak Marjusz, i płacze" („Domek rodzinny"); „kto świętą wiarę uniósł, By nią zażyźnić swe serce, Ten (jest) jako wtóry chrzciciel swej duszy" („Wiara"); „niech się mnie (więźnia) boi (wróg), Jako złoczyńca sumienia" („Och, gdyby"); „dębu starego pień, jak na mogile duch upiorowy" („Domek rodzinny"); „chmury wędrują, jak duchy Tatrów z najeżonemi grzbietami" („Moja gwiazdka"); „uragany pląsają kołem, Jak gdyby widma" („Poświęcenie") itd.;

ze świata nareszcie innych rzeczy: „Nieba sklepienia w gwiazd swoich złocie, Nito Boskiego strop domu" („Wiara"); „(niebo, jak) czarny namiot wisi u góry ożałobiony nocami" („Moja gwiazdka"); „gwiazdeczka płonie, jak blada lampa przy grobie" (tamże); „ogień łunami skrzy się, Jako kolumny złowieszcze" („Cisza niech będzie") itd.

Obrazowaniu pomocne jest zawsze do pewnego przynajmniej stopnia artystyczne dla celów poezji traktowanie języka; u Kaczkowskiego występuje ono najcharakterystyczniej pod postacią archaizowania,

bądź neologizmów. Pierwsze zaznacza się w używaniu wyrazów przestarzałych, albo też w gramatyce, w której poeta na miejsce form nowszych wprowadza dawniejsze, szczególnie stosowane w stylu t. z. uroczystym.

Pod wpływem tych dążności w słowniku jego znajdą się: brona zam. brama, poswarka zam. kłótnia, srom zam. wstyd, obiata zam. ofiara, wnątrz zam. wnętrze, kierz zam. krzak, kruża zam. dzban, spękać się zam. popękać, pęknąć, sprawić zam. poprawić, krom zam. prócz, niegdy zam. kiedyś, cale zam. wcale, łatwie, głośnie zam. łatwo, głośno, ninie zam. teraz itp.

W obrębie gramatyki wystąpią znowu formy takie, jak: ze zdroj*a*, — po mor*u*, po łan*u*, po światu, po lud*u*, — o dom*ie*, — majtk*i*, ptac*y*, sług*i*, wrog*i*, — w ciemn*ie*, w cisz*e*, z otchłan*ie*, w ciemnic*e*, treśc*ie*, boleśc*ie*, pieśn*ie*; zna*n*, szczęśli*w*, podobie*n*, — on*y* itd. zamiast: ze zdroj*u*, — po morz*e*, po łan*ie*, po św*iecie*, po lud*zie*, — o dom*u*, — majtk*owie*, pta*ki*, słu*dzy*, wrog*owie*, — w ciemn*i*, w cisz*y*, z otchłan*i*, treśc*i*, boleśc*i*, pieśn*i*; zna*ny*, szczęśliw*y*, podobn*y* itp.; nawet „dwie słowie“; predylekcję zaś szczególną poeta czuje dla narzędnika lm. na -*y* zam. na -*ami*, więc niemal stale, choć nie zawsze prawidłowo: za las*y*, za gór*y*, za wod*y*, lat*y*, mord*y*, szczątk*i*, z ojc*y*, z włos*y* itd. zam. za las*ami*, gór*ami*, z ojc*ami* itd.; podobnież ulubionemi dlań są formy czasownikowe 1 os. lm.

na *-m* zam. na *-my*: wojuje*m*, słyszy*m*, stanęli*m*, stali*m*, pragnęli*m*, zadzwoni*m*, będzie*m*, osiędzie*m* itd. zam. wojuje*my*, stanęli*śmy*, pragnęli*śmy* itd.

O dążności Kaczkowskiego do nowotwórstwa wyrazów, na którą Krechowiecki zwrócił uwagę i którą przypisał wpływowi Krasińskiego, wspomniano już wyżej i odniesiono ją także do wpływu „Skarg Jeremiego“ i „Melodyj Biblijnych“. Poza tem należy zaznaczyć neologizmy następujące:

w zakresie rzeczownika: „droga mleczna, jak pas bielizny Przerzyna nieba sklepienie“ („Muzyka“), — „głos zbirów wyje w pojęk szatani“ („Burza“), — „jak w polocie wędrowni ptacy“ („Och, gdyby“), — „rozgłosom waśni ...wtórzy... jęk“ („Domek rodzinny“);

w zakresie przymiotnika: „świat bezsercowy, bezoki“ („Westchnienie do braci“), — „groty piorunnej broni“ („Dwa spotkania“), — „do zawięziennych niebieskich stref“ („Spiew chórem“), — „tłumy złowróże“ („Cisza niech będzie“);

w zakresie czasownika i form odczasownikowych: „rdza na szabli się ciemi“ („Szabla“), — „serce nęci (-nęka) ...boleścią“ („Wspomnienie“), — „źrenica odymia się zmrokiem“ („Domek rodzinny“), — „ziemia... lica... osrebrza“ („Muzyka“), — „namiot ożałobiony nocami“ („Moja gwiazdka“), — „wiara się rozmoże“ („Muzyka“), — „kiedy ziemia z szat się żałobnych

rozgości" („Moja gwiazdka"), — „smutek po sercu się snuwa" („Muzyka"), — „wróg słoniąc się płachtą obłudy" („Wiara"), — „światło się ściemia" (tamże), — „trut-ziela skwitną" („Sen"), — „spłomienionego chór spiewu" („Poświęcenie"), — „w skopconej kaźni" („Śnij duszo"), — „wiarą zażywić serca" („Wiara"), — „pod zrdzewiałemi murami" („Uczczenie");

w zakresie innych części mowy: „czem (-czemu) włosienica pije krew ze mnie" („Muzyka"), — „wiem ja, jak smutno i łzawno" („Struna nadziei") itd.

Strona muzykalna poezji wyraża się formalnie i dotykalnie w budowie wiersza i zwrotki, tj. w strofice, rytmice i rymice. Kaczkowski wszystkie „Pieśni z otchłani" ubrał bez wyjątku prawie w kształt jednostajny zwrotki ośmiowierszowej o kształcie *10a 8b 10a 8b 10c 8d 10c 8d*. Nie jest to jednak oktawa prawdziwa, której cechę charakterystyczną stanowi następstwo *ab ab ab cc* i długość wiersza na 10 lub 11 zgłosek, ale dwie zwrotki czterowierszowe o rymie *abab+cdcd*, zlane jednak w całość i nigdy prawie nie dzielące się na dwie części.

Wiersze o rozciągłości 10 i 8 zgłosek, w pierwszym razie z średniówką zawsze niemal po piątej, następują po sobie metabolicznie.

Pod względem rytmicznym 10-zgłoskowiec przedstawia schematy:

– –́ – –́ – ‖ – –́ – –́ –
– –́ – –́ – ‖ –́ – – –́ –
–́ – – –́ – ‖ – –́ – –́ –
–́ – – –́ – ‖ –́ – – –́ –

czyli wiersze 10-zgłoskowe o czterech akcentach, w pierwszym razie ze zgłoską akcentowaną 2, 4, 7, 9, — w drugim: 2, 4, 6, 9, — w trzecim: 1, 4, 7, 9, — w czwartym: 1, 4, 6, 9; ośmiozgłoskowiec zaś schematy zasadnicze:

– –́ – –́ – – –́ –
–́ – – –́ – – –́ –

czyli wiersze 8-zgłoskowe o trzech akcentach, w pierwszym razie zgłoską akcentowaną 2, 4, 7, w drugim 1, 4, 7.

Omówiona stroficzna architektonika „Pieśni" zmienia się niekiedy, a mianowicie w „Strunie nadziei" w zwrotce pierwszej przybiera formę: *10a 8a 10b 8c 10b 8c 10b 8c* (tj. przechodzi jakby w oktawę odwróconą); w całem „Módlmy się Panu" i w 3—6 zwrotce „Spiewu chórem", pod wpływem „Chorału", formę: *10a 9**b** 10a 9**b** 10c 9**d** 10c 9**d***[1]; w 1—2 zwrotce „Spiewu chórem" formę: *10a 9**b** 10a 9**b** 10c 8d 10c 8d* i w 7 zwrotce tegoż „Spiewu" formę: *10a 10b 10a 10b 10c 10d 10c 8d.*

Rym w „Pieśniach" żeński, a wyjątkowo tylko męski, z dwojakiego zasadniczego stanowiska oce-

[1]) Litery drukiem tłustym oznaczają rym męski.

niany, tj. rozmaitości znaczeniowej i formalno-gramatycznej, tudzież rozciągłości i czystości, przedstawia się — naogół wziąwszy — poprawnie. Ze względu na rozmaitość znaczeniową rymy odpowiadają osnowie „Pieśni“, wywierają przeto efekt nie tylko muzykalnością swoją, ale także sensem, i rzadko kiedy się powtarzają [1]), — ze względu zaś na rozmaitość formalno-gramatyczną $^{2}/_{5}$ składają rymy, utworzone z rozmaitych części mowy, a $^{3}/_{5}$ przypadają na inne kombinacje, wśród których jednak rymy szeroko morfologiczne należą do wyjątków.

Postulatowi rozciągłości i czystości rymy „Pieśni“ odpowiadają w mierze większej, niż niejednego znamienitego a współczesnego im poety tak, że ilość uchybień rzeczywistych wyniesie zaledwie $^{1}/_{20}$ wszystkich ich współdźwięków [2]).

---

[1]) Do rymów powtarzających się należą: świata: ulata („Wspomnienie“ i „Burza“), — świata: lata („Muzyka“), — wzlata: z świata („Sen“), — z za świata: przelata („Poświęcenie“), — przelata: dla świata („Śnij duszo“).

[2]) Uchybienia rzeczywiste obejmą przypadki następujące: w jaśni: zgaśnij, — wiarołomni: zapomnij, — głuszę: dłuższe, — żelaza: przeraża, — ziemią: ściemnią, — późną: próżno, — na próżno: luźną, — wiosny: radośny, — Podhala: Szangalla, — Gomorrę: gore, — kąpieli: ewanielii, — harmonią: zadzwonią, — las: zgasł, — mąk: sprzągł, — głuchym: łańcuchem, — zanosić: dosyć, — ojcom: zbójcom, — pół boże: złowróże, — piosenki: ręki, — zwycięstwie: szaleństwie, — drżącem: słońcem, — słońca: wabiąca, —

Wziąwszy pod uwagę zasadniczą architektonikę zwrotki „Pieśni“: *10a 8b 10a 8b 10c 8d 10c 8d*, wraz z pewnemi jej odmianami w następstwie rymów i długości wiersza, nasuwa się pytanie, czy poeta z popędu własnego, czy też pod wpływem postronnym zastosował tę formę do zbioru swoich wierszy [1]). Ze stanowiska historycznej strofiki polskiej na pewno rozstrzygnąć tego niepodobna, dotąd bowiem ona nie istnieje, jakkolwiek znowu wiadomo, że oktawa tak prawdziwa, jak niewłaściwa nie była poezji naszej obcą, przeciwnie nawet niekiedy doprowadzono ją do mistrzostwa. Mimo to nie tyle do poezji rodzimej, ile raczej do obcej należy odnieść wybór owej strofy przez Kaczkowskiego, a skłania do tego charakter „Pieśni z otchłani“, które niewątpliwie zaliczyć wypada do poezji polityczno-patrjotycznej. Z poetów polskich, najbliższych i czasem i miejscem Kaczkowskiemu,

---

słońce: łące, — słońca: błyszcząca i: żywiąca, — słońce: grające, — dokończył: złączył, — mówiąca: końca; do tego należy zaliczyć również takie nie zalecające się składane rymy, jak: świat mi: kwiat mi, — powietrza: nie trza, = na.. na..: pijana, — około mnie: widomie, — lub t. z. ckliwe jak: padnie: wypadnie.

[1]) Poza „Pieśniami z otchłani“ Kaczkowski w zwrotkę ośmiowierszową przybrał jeszcze utwory swoje z roku 1848 „Fantazję“ w *11a 11a 12b 12b 11a 11a 12c 12c* i „Polska i Ty“ w *9a 9a 10b 10c 10b 10c 9a 9a*, z r. 1850 „Niniwe“ w *12a 9b 12a 9b 12c 9d 12c 9d* i „Dwie gwiazdy“ w *8a 8a 8b 8c 8b 8c 8a 8a*.

Ujejski do r. 1848 stosował kilkakrotnie ośmiowierszową zwrotkę najliczniej w „Skargach Jeremiego“, następnie w „Melodjach Biblijnych“, wyjątkowo także w innych wierszach, a także w jednym przekładzie „Z obrazów Freiligratha. Widzenie podróżnego“, pomieszczonym w „Dzienniku Mód Paryskich“ 1848, nr. 1, który wydanie zbiorowe przemyskie pominęło[1]). Wprawdzie już wyżej zwrócono uwagę na to, że schemat stroficzny „Chorału“ zastosowany został do jednej z „Pieśni“ Kaczkowskiego, wprawdzie Ujejski, podobnie jak Kacz-

[1]) Zwrotkę ośmiowierszową Ujejski buduje z wierszy lub 11-, 10-, 9-, 8-, 7-, 6- i 5-zgłoskowych, o rymach męskich i żeńskich, zawsze przekładanych, mianowicie wśród „Skarg“ w „Pieśni zemsty“: *8x 6a 8x 6a 7**b** 6c 7**b** 6c* + refren, — w w. „Do Bogarodzicy“: *8a 7b 6**c** 7b 6**d** 5a 6**c** 6**d***, — w „Chorale“: *10a 9**b** 10a 9**b** 10c 9**d** 10c 9**d***, — w „Krzyżu a Mieczu“: *9**a** 9b 9**a** 9**b** 11c 11c 8**d** 8**d***; wśród „Melodyj Biblijnych“ w „Izraelu w Egipcie“: *11a 8b 11a 8b 10b 11c 11d 10c 6d* i *8**a** 7b 8**a** 7b 8**c** 6**d** 8**c** 4**d*** i *8**a** 7b 8**a** 7b 8**c** 6**d** 8**c** 4**d*** i w „Mojżeszu“: *11a 11b 11a 11b 11a 11b 11c 11c*; — w przekładzie Freiligratha: *8x 8a 8x 8a 8x 8b **8**x 8b*. Inni poeci galicyjscy z roku 1848 i 1849, którzy mniej lub bardziej wyraźnie naśladują Ujejskiego i pod osłonką tematów biblijnych traktują tematy polityczne, używają także zwrotki ośmiowierszowej, aby tylko z najbliższego otoczenia Ujejskiego i Kaczkowskiego przytoczyć anonima J. H., który w „Tygodniku Polskim“ 1849 r. umieścił poemat „Mane, Thecel, Phares“ w oktawie: *10a 10b 10a 10b 10a 10b 10c 10c*, i drugiego anonima J. C. Z., autora „Machabeuszów“ w *11a 10**b** 11a 10**b** 11c 10**d** 11c 10**d***.

kowski, stosują oktawę niewłaściwą (wyjąwszy jeden wiersz w „Melodjach Biblijnych"), to jednak podobieństwo ich tkwi niezawodnie w tem samem źródle wspólnem, w poezji niemieckiej, znanej dobrze im obu jako Galicjanom.

Zwrotka tak ośmiowierszowa wogóle, jak oktawa w szczególności, zajmowała w poezji niemieckiej miejsce uprzywilejowane; pierwsza z nich mianowiwicie, co się tyczy przekładania rymu, przedstawia 68 kombinacji rzeczywiście zachodzących, a między niemi 90% przypada na t. z. „Strofę Hildebranda", tj. takie właśnie następstwo rymów, jakie jest właściwością zwrotki „Pieśni z otchłani" [1]). Dziwnym zbiegiem okoliczności stało się, że liryka niemiecka polityczna, patrjotyczna czy rewolucyjna, w okresie swego rozwoju najwyższego, który przypadł — jak wiadomo — na lata 1840—1850, upodobanie szczególne okazała dla zwrotki Hildebrandowskiej. Posługują się nią najwybitniejsi przedstawiciele narodowego entuzjazmu, wcielonego w ogromną rzeczywiście poezję polityczną wskazanego dziesięciolecia, a mającego za kapłanów swoich i krzewicieli: Arndta, Prutza, Dingelstedta, Strachwitza, Geibla, Freiligratha, Herwegha i wielu innych [2]), z pośród których Geibel, Frei-

---

[1]) Zob. Beyer C. dr., Deutsche Poetik. Dritte Auflage. Berlin, 1900, I. B., §. 205, str. 679—695.

[2]) Zob. Petzet Chr., Die Blütezeit der deutschen politischen Lyrik von 1840 bis 1850. München, 1902.

grath i Herwegh doskonale byli znani poetom galicyjskim, a nawet tłumaczeni na język polski.

Omówiwszy genezę „Pieśni z otchłani“ i charakter ich jako zbioru liryków, pozostaje nakoniec do załatwienia sprawa, jakie też znaczenie należałoby im przypisać czyto ze względu na autora samego, czy na literaturę polską poetyczną wogóle, a galicyjską w szczególności.

Pewnie, że od zguby uratowane „Pieśni“ pomnożyły wiadomości dotychczasowe o Kaczkowskim jako poecie i wszystko to, co w tym względzie mógł powiedzieć w studjum swojem Krechowiecki. Ale okoliczność ta jest godna podkreślenia w historji działalności pismienniczej czy rozwoju ich autora nie tylko dlatego, że dokładniej przedstawia jego uzdolnienia niejako w przestrzeni, lecz z tej racji także, że ułatwia badaczowi wglądnienie w tę sprawę bardziej od wnętrza.

Kaczkowski, na podstawie rodzaju największej części dzieł swoich, zajmuje jedno z miejsc pierwszorzędnych w dziedzinie powieściopisarstwa polskiego. Z natury swojej powieściopisarstwo, czy będzie historycznem, obyczajowem, społecznem czy innem jakiem, zachowa zawsze i przedewszystkiem charakter epiki, a jego twórca poety-epika; tego też znamienia Kaczkowski nie pozbywa się nigdy i nigdzie, nawet wtedy, gdy tendencja prowadzi go na pole czystych rozważań i refleksyj politycznych, społecznych lub artystyczno-literackich,

nie przestaje być malarzem, co się uwydatnia przedewszystkiem w obrazach natury, wywołujących niejednokrotnie, jak np. w „Tece Nieczui“, wrażenie wprost potężnych, jakby Dantejskich wizyj. Zdolność odczuwania natury i współczucia z nią, na której w części wielkiej buduje się liryka, znamiennie wyraziła się już we wszystkich prawie utworach rymowanych Kaczkowskiego do r. 1850, a mianowicie w „Pieśniach z otchłani“, nie zawierających poprostu wiersza, w którym nie odzywałby się jakiś przynajmniej szczegół natury pod postacią bądź motywu bądź symbolu. Wychowany wśród wyniosłości górskich, z których widok daleki rozlega się na ziemię ojczystą, wśród wspaniałych lasów Ciśnieńskich z ich tajemniczością i objawianiem piękna, był w zawisłości bezpośredniej od przyrody, z którą stykał się zbliska, a która ukołysała go do cudnej gór i lasów romantyki i pobudziła zrazu może do marzeń tylko, później do tworzenia w myśli i w duchu tych wszystkich głosów, któremi przemawia do czującego serca ludzkiego. Jeżli ten czarodziejski wpływ przyrody potrafił potężnie uwydatnić się pod piórem Kaczkowskiego w prozie, poczynając od pierwszego udanego opowiadania o „Dziedzicu Strwiążyka“ z r. 1850 [1]) aż do ostatniej powieści „Św. Klary“, to próbę i szkołę w jego oddawaniu

---

[1]) Krechowiecki, j. w., str. 81.

odbył on w poezji, która nauczyła go „wydobywać z przyrody duszę ludzką, a z duszy ludzkiej przyrodę“, „ożywiać to, co nie ma życia i tak nadawać bytowi całemu, gdy potrzeba, znaczenie symboliczne“ [1]).

Lecz nie tylko w tym względzie poezja była pomostem między najdawniejszemi, młodzieńczemi aspiracjami literackiemi, a późniejszym tokiem twórczości Kaczkowskiego. Pominąwszy bowiem okoliczność, że wszystkie niemal jego wiersze, opublikowane do r. 1851, dadzą się podporządkować pod jeden wspólny mianownik, którym są narodowe i społeczne sprawy polskie, — myśl o losach ojczyzny, — nie można nie widzieć, iż charakterystyczna ta cecha odbija się niezwykle znacząco właśnie na „Pieśniach z otchłani“. Z tej myśli wychodząc, już wyżej zwrócono uwagę na to, że „Pieśni“, ze względu na całość rozważane, jaką niewątpliwie chciał je mieć autor, przedstawiają się jako cykl, tj. zebranie napozór luźnych utworów, które jednak łączy kompozycja, — następnie jedność idei i przedmiotu ze względu na czas i miejsce, — wreszcie tożsamość formy. Że tworzenie cykliczne nie było obce poezji polskiej dawniejszej, która nawet wobec literatury europejskiej może poszczycić się jednym z najpiękniejszych cyklów nowożytnych, „Trenami“ Kocha-

---

[1]) Biese, j. w., str. 82—83.

nowskiego, — że nie obce ono było także poezji polskiej najnowszej, by wymienić tylko najznakomitszych jego przedstawicieli: „Sonety krymskie“ i erotyczne Mickiewicza, Krasińskiego „Psalmy przyszłości“, a z pośród najbliższych Kaczkowskiemu Leszka Borkowskiego „Wieszczenia Lechowe, które Bóg dał na początku“ i „na końcu roku Chrystusowego 1835“, i Ujejskiego „Skargi Jeremiego“ — wiadomo. Ponadto jako rzecz wagi doniosłej należy stwierdzić, że w niemieckiej poezji polityczno-patrjotycznej lat 1840—1850, cykle, pod postacią bądź sonetów, bądź tercyn, bądź inną jaką, niezwykle często były uprawiane; formę ich stosowali tak najwybitniejsi, jak i mniejsi tej poezji reprezentanci, jak Hoffmann v. Fallersleben, Prutz, Dingelstedt, Freiligrath, Kapper, Geibel, A. Grün, Gilm, v. Heyden, Gottschall, Ring, a M. Hartmann napisał nawet 1847 r. cykl p. t. „Krakau“ — jako „Mitgefühl für das tragische Schicksal Polens“, K. Wurzbach zaś cykl poematów p. t. „Von einer verschollenen Königsstadt“ tj. o Krakowie, do czego pochop mu dało obsadzenie tego miasta przez Austrjaków [1]).

Chociaż na pewno chyba można twierdzić, że cykle powyższe (przynajmniej niektóre) znane były Kaczkowskiemu i wpłynęły nań w ten sposób,

---

[1]) Zob. Petzet, j. w., str. 46, 103, 112, 173, 256, 264, 296, 306, 317, 332, 401 itd.

nowskiego, — że nie obce ono było także poezji polskiej najnowszej, by wymienić tylko najznakomitszych jego przedstawicieli: „Sonety krymskie“ i erotyczne Mickiewicza, Krasińskiego „Psalmy przyszłości“, a z pośród najbliższych Kaczkowskiemu Leszka Borkowskiego „Wieszczenia Lechowe, które Bóg dał na początku“ i „na końcu roku Chrystusowego 1835“, i Ujejskiego „Skargi Jeremiego“ — wiadomo. Ponadto jako rzecz wagi doniosłej należy stwierdzić, że w niemieckiej poezji polityczno-patrjotycznej lat 1840—1850, cykle, pod postacią bądź sonetów, bądź tercyn, bądź inną jaką, niezwykle często były uprawiane; formę ich stosowali tak najwybitniejsi, jak i mniejsi tej poezji reprezentanci, jak Hoffmann v. Fallersleben, Prutz, Dingelstedt, Freiligrath, Kapper, Geibel, A. Grün, Gilm, v. Heyden, Gottschall, Ring, a M. Hartmann napisał nawet 1847 r. cykl p. t. „Krakau“ — jako „Mitgefühl für das tragische Schicksal Polens“, K. Wurzbach zaś cykl poematów p. t. „Von einer verschollenen Königsstadt“ tj. o Krakowie, do czego pochop mu dało obsadzenie tego miasta przez Austrjaków [1]).

Chociaż na pewno chyba można twierdzić, że cykle powyższe (przynajmniej niektóre) znane były Kaczkowskiemu i wpłynęły nań w ten sposób,

---

[1]) Zob. Petzet, j. w., str. 46, 103, 112, 173, 256, 264, 296, 306, 317, 332, 401 itd.

iż ten rodzaj kompozycji zastosował do „Pieśni z otchłani“ w rysach ogólnych, w szczegółach zachowując samodzielność i oryginalność, jednak tego również z oczu spuszczać nie wolno, że w naturze jego musiały znaleźć grunt podatny i odpowiedni właśnie dla takiego sposobu tworzenia. Jakkolwiekby tutaj rzeczy się miały, „Pieśni z otchłani“, obdarzając literaturę polską nowym o tym charakterze utworem w zakresie poezji, były zapowiedzią niezwykle szerokiej cyklicznej twórczości Kaczkowskiego w prozie, — twórczości, która zaznaczyła się z jednej strony obrabianiem tradycyj sanockich w cyklu, tj. w zbiorze całym, zatytułowanym „Powieści ostatniego z Nieczujów“, — z drugiej strony w zbiorze powieści społecznych, mających według „samoistnego, wielkiego pomysłu, objąć najwydatniejsze grupy społeczne w czasach, autorowi najbliższych, i przedstawić bilans stron dodatnich i ujemnych w gospodarstwie narodowem“ [1]), a wcielonych w takie utwory, jak: „Dziwożona“, „Wnuczęta“, „Stach z Kępy“, „Bajronista“, „Rozbitek“ itd.

Znaczenie „Pieśni z otchłani“, poza kwestjami dopiero co rozświetlonemi, wymaga jeszcze pewnego rozpatrzenia ze względu na literaturę.

Kaczkowski, jako prozaik, a szczególnie jako

---

[1]) Chmielowski, Nasi powieściopisarze, Kraków, 1887. T. I, str. 390.

poeta, należy do twórców literatury galicyjskiej. Wprawdzie literatura w zasadzie swej i istocie nie jest zawisła od słupów kordonowych, a o przynależności jej nie rozstrzyga nic innego, tylko język, który i tu w granicach czarno-żółtych i tam w granicach trójkolorowych był tylko językiem polskim, a przecież rzeczy układały się tak, że literatura galicyjska aż do pewnego przynajmniej czasu, dla którego kres stanowi rok 1848, była czemś osobnem i w tym charakterze musi być osobno traktowana. Na ten jej charakter i jego następstwa składały się główne jej rysy, które od literatury ogólno-polskiej, mającej siedlisko przedewszystkiem w Polsce rosyjskiej, odchylały się właściwością swojej istoty. Na treść istoty literatury galicyjskiej złożyło się między innemi także pióro Zygmunta Kaczkowskiego, który czy pochodzeniem, czy źródłami twórczości swojej, czy nawet osnową i tendencją dzieł swoich związany był z Galicją i z jej społeczeństwem. Jeźli jako rymotwórca, znany z kilkunastu wierszy, ogłoszonych w czasopismach galicyjskich, na podstawie tego właśnie dorobku należy do pismiennictwa galicyjskiego, — to na podstawie cyklu „Pieśni z otchłani" musiałby być zaliczony do niego tem bardziej i bezwzględnie, jako nawskróś galicyjski poeta i to poeta, tak wybitnie przedstawiający kierunek polityczno-patrjotyczny. W tej roli Kaczkowski zaznaczył się jako twórca, rozumiejący tchnienie czasu, co wiało po

ludzkości, jak po Polsce, — jako twórca, związany wprawdzie najbliżej z ojczyzną ściślejszą, Galicją, mimo to jednak nie występujący nigdy jako członek prowincjonalnego apostolatu, lecz walczący czynem i piórem dla polskości Galicji, tj. stwierdzenia nierozerwalności jej z Macierzą. Jak z liryką, opiewającą jesień, — by posłużyć się porównaniem cudzem, — współczuje się wówczas najbardziej, jeźli twory jej odczytuje się wtedy, gdy drzewa tracą zieloność, a wiatr szumi wśród zeschłych liści i gałęzi, tak samo tem bardziej zrozumie się poezję otchłanną Kaczkowskiego, im bardziej wżyje się w czas, który był jej rodzicem.

Bez wdawania się w rozbiór szczegółowy „Pieśni“, — ważniejsze charakterystyczne ich cechy podniesiono już wyżej, — zaznaczyć należy, że tego rodzaju zbiór liryków, jak one, będący wyrazem pewnego zakresu wylewów uczucia i wyobraźni, nie pozwala na przejawienie się wszystkich elementów, właściwych poecie i mogących złożyć się na całość jego liry dlatego, że do życia powoływa ją ważna chwila dziejowa kraju ojczystego, nie zaś wzruszenia osobiste, z pośród których dla miłości, dla erotyzmu, obok poczucia natury, drugiego fundamentu liryki, w poezji patrjotyczno-politycznej miejsca niema. Nie zapominając tedy o prawdzie, że liryka pełna rodzi się z namiętnego bądź cichego uczestnictwa poety w bolach i radościach wszech rzeczy, wszechnatury, której

cząstką jest natura ludzka, — że tylko pod kątem takiego patrzenia wszelkie jej płody mogą być poddane sądowi należytemu, przecie zapytać się godzi, jakieby słowo ostateczne, choć ogólne, wypowiedziało się o „Pieśniach z otchłani“. Chmielowski, oceniając dorobek twórczy Kaczkowskiego w zakresie powieściopisarstwa, doszedł do ostatecznego wyniku tego, że Autor „Olbrachtowych Rycerzy“ nie należy do genjuszów, ale do talentów pierwszorzędnych, tworzących częściowe tylko piękności, — z któremi jednakowoż łączą się niepospolitej wartości zasługi [1]). Sąd ten można, naturalnie po pewnem zmniejszeniu jego miary, zastosować także do poezji, która wyszła kiedyś z pod pióra znakomitego później prozaika.

W szczególności w „Pieśniach z otchłani“ Kaczkowski okazał się twórcą nie bez talentu, lecz talentu nie głęboko wybijającego się ani o żywiołowej sile. W każdej z pomiędzy wybitnych właściwości poetyckich, które poszczególnie wzięte odznaczały niejednego ze współczesnych mu, a nie drugorzędnych poetów, ma on większy lub mniejszy udział, bo jest w nim polot wyobraźni, — siła indygnacji i otucha wzbudzająca zaufanie, — gorycz sarkazmu i ironji, — jest duch do uczuć i wczuwań się wielostronny, są także specjalnego

[1]) Chmielowski, Zygmunt Kaczkowski. Jego życie i działalność literacka. Petersburg, 1898, str. 139.

charakteru (inne niż u Ujejskiego) patos i retoryka, tak nieodstępne od wszelkiej polityczno-patrjotycznej poezji, — a przecie nie było mu dane osiągnąć wysokiego stopnia w hierarchji polskiej sztuki poetyckiej. Jeżeli przyczyna tego istotna leży w sumie władz twórczych, które wyładowały się za pośrednictwem treści, nie mniej rolę pewną musiała w tej sprawie odegrać także kwestja formy, języka i stylu. Język i styl, jako osłona jądra treściowego, składają się na całość liryki i oddzielić ich od niej niepodobna. W tym względzie Kaczkowski miał stanowczo pewne, niechwiejne zrozumienie dla formy artystycznej, zużywał bezsprzecznie wiele uwagi i starań do wykształcenia i wypowiadania swoich w tym kierunku zdolności, — tymczasem nie zawsze udaje mu się w „Pieśniach“ utrzymać równowagę między uczuciem i wyobraźnią a ich uzewnętrznieniem się za pośrednictwem słowa, — nie zawsze do wysokiego poziomu poetyczności dostosować język odpowiedni, a niekiedy ustrzec się znaczniejszych usterek, między któremi najbardziej rażące: niejasność i niepoprawność składni, — galicyzmy, — wyszukane i nienaturalne nakoniec wyrażenia, zwroty i obrazy[1]). Lecz jeżeli braki w stylu umysł uta-

---

[1]) W składni Kaczkowskiego razi używanie po przeczeniu czwartego przypadku (jest to zresztą błędem nie tylko jego i nie tylko galicyjskich pisarzy!), jak: „o d d e c h od razu tam n i e wyzionąć ostatni“ („Wspomnienie“), — „złość, że j ą

lentowany potrafi zawsze usunąć przynajmniej do pewnego stopnia lub całkowicie, — czego przykład i dowód złożył sam Kaczkowski w powieściach swoich, — to niedomaganie pierwsze, organiczne, uniemożliwiające osiągnienie wyżyn mistrzostwa, nie pokonalne jest dla żadnego twórcy-artysty. Chmielowski doskonale określił niedomaganie to u Kaczkowskiego w dziedzinie powieściopisarstwa, stwierdzając na podstawie dokładnej analizy, że pisarzowi do stworzenia arcydzieła powieściowego zabrakło bardzo głębokiego, subtelnego i trzeźwego

---

w słowach nie pomieszczę" (tamże), — „widma nie mógł przetrawić" (tamże), — „sternik tę wrzawę luźną nie zwoła" („Burza"), — „Nie mam komu malować marzeń światy" („Dzwonek wieczorny"), — „nie zdołacie podnieść kord stary" (tamże), — „sen, co swe mary w sercu nie zmieści" („Dwa spotkania"); — poza tem należy zanotować nieprawidłowości następujące: „naród *w* nowe wyrósł zakony" („Wspomnienie"), — „dobyć jednę nutę" (rym: pokutę) (tamże), — „przyjmiesz moje modły *w* ofiarę (tamże), — „zadając sobie *w* śmierć razy" („Muzyka"), — „*w* wasz kraj... sprowadzi dzieci" (tamże), — „swojemi szczątki strzeże te zgliszcze i stepy" („Domek rodzinny"), — „słuchawszy proroków pieśnie" („Wiara"), — „blade snem lice" („Moja gwiazdka"), — „zamiast trudom gnuśnej niewoli Ugięli karki pod czynów trud" („Módlmy się Panu"), — „Strzeż moją harfę, moje piosenki" („Cisza niech będzie") itd. — Niepoetyczność jest cechą takich wyrażeń, jak: „Żem się do bratniej pracy przyczynił li tylko bolem" („Wspomnienie"), — „anioł ziemi waszej zdarte kawały nazad pobrała" („Muzyka"), — „kto się oprze,

rozumu w połączeniu z bardzo żywą i potężną wyobraźnią [1]); stosując to słuszne zapatrywanie do Kaczkowskiego-poety, będzie się zniewolonym powiedzieć, że, by stworzyć nieprzeciętnej wartości utwór poetycki, nie dostała mu się w udziale ani bardzo żywa i potężna wyobraźnia, ani bardzo żywe i głębokie uczucie.

Mimo to stosownem się wydało wydrzeć zapomnieniu „Pieśni z otchłani", — dlaczego? — mógłby ktoś zapytać. Bo są ilustracją doskonałą okresu pierwszych prób literackich, okresu odbierania najliczniejszych i najbardziej pamiętnych

---

stłuczon na miazgę" („Domek rodzinny"), — „nie trza o! nie trza!" („Och, gdyby"), — „wróg martwy i pogniecіony" („Dwa spotkania"), — „Pieśnie, co wiodły wrogów na cięgi" (Śnij duszo"), — „nie trza mnie ciszy" („Cisza niech będzie!"), — wyszukanie zaś i niezwykłość takich: „wieśniacy sercem modlitwę imają" („Dzwónek wieczorny"), — „głos dzwónka w uszach się rozrasta, Unosząc wiarą swe żagle" (tamże), — „cudów Bożych ironią Serce się w szmaty rozdarło" (tamże), — „podnieść psalmu sztandary" (tamże), — „Dzwónek w modły drżał co wieczora" („Domek rodzinny"), — „w krwawych gruzów wezgłowiu Brzęczą kielichy biesiadujących" (tamże), — „sterczą skopcone ściany, Jak zburzonego stwór gmachu" (tamże), — „Wyrwał (duszę) z kałów pogrzebu" („Wiara"), — „po mych smutków czarnym wyziewie" („Moja gwiazdka"), — „kiedy... ziemia nocą zwinięta Z szat się żałobnych rozgości" (tamże), — „świeć (gwiazdko) przez krat mych struny" (tamże), — itp.

[1]) Chmielowski, j. w., str. 138—139.

wrażeń, jednem słowem pierwszej, najwcześniejszej epoki wielkiego bądź co bądź pisarza, — bo są i pozostaną świadectwem czasu w wielkiem archiwum dziejów Polski rozdartej, które obejmować powinno nie tylko dokumenty dyplomatów, polityków, pamiętnikarzy i historyków zawodowych, ale także dokumenty najbardziej piękne i najbardziej duchowe, jakiemi niewątpliwie są słowa poetów, — jakiemi niewątpliwie są „Pieśni z otchłani". Twórca ich, czynny uczestnik poczynań narodowych w Galicji w roku 1846, mogąc sprawiedliwie powtórzyć za Prutzem, poetą rewolucji niemieckiej, i zastosować do siebie jego słowa:

„...Wer hat so des Vaterlandes Wunden,
Das Messer so, das unsern Leib zerwühlt,
Und Ruhm und Schmach — wer hat sie so empfunden,
Wie des Poeten warme Brust sie fühlt" —

ma także tytuł do publikacji swojego o tych czasach dzieła.

Obowiązek miły spełniając, składam podziękowanie serdeczne Czcigodnemu Panu Prof. Drowi Benedyktowi Dybowskiemu, który, wygrzebawszy w ruinach dworu litewskiego rękopis „Pieśni", uratował je od zguby i umożliwił ich publikację w wydawnictwie niniejszem, — nie mniej Panu Drowi Mieczysławowi Treterowi, który zdołał znaleźć w zbiorach Bibljoteki Pawlikowskich nieznany portret Kaczkowskiego rysunku Juljusza Kossaka i podobiznę jego pozwolił położyć na początku książki.

Wilhelm Bruchnalski



Pieśni z otchłani

z roku 1846.

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

1850.

Podobizna tytułu, przekreślonego ręką Kaczkowskiego, przypuszczalnie, z powodów cenzuralnych lub na życzenie Koźmiana.
(Zob. Przedmowę Wydawcy, str. 11.)

Żadne z słów tych nie zginie, co twe usta rzeką,
Bom je kładł w twoje uszy i odważał w niebie.
One z wieków do wieków, jak rzeki pocieką;
Licznych narodów oczy obrócą na Ciebie,
Abyś był im przykładem i nie wydał trwogi,
Bo kto ze mną królestwo niebieskie dziedziczy,
Niech wprzód, jak Chrystus, znosi plwanie i batogi
I bez skargi wypije z kielicha goryczy.

Wieszczenia Lechowe



WSTĘP

Pieśni, które dziś rzucam smutnie zadumanej drużynie, były skazane na wieczną niepamięć, — piersi człowiecze miały być ich grobowcem.

Czas bowiem, z którego one swój wątek biorą, jest czasem zagłuszonym milionami czynów, których dziś jeszcze nie rozpoznano ani osądzono i, kto wie, czyli je kto inny prócz Boga sprawiedliwie osądzić potrafi.

Bo te czyny zalała przed okiem ludzkiem krew ofiar, konających na polach męczeństwa, stłumiły słupy ogniste, wznoszące się wraz z kolumnami dymów do zamkniętego nieba, przygłuszyły jęki umierających pod ciosami narzędzi męki Chrystusowej. —

I wyrosły groby na miedzach — i powój rozesłał zielone liście wokoło kości niezbielałych — a ciche modły podniosły się szeptaniem sierot, leżących krzyżem na niedogasłych popiołach.

A dalej jeszcze słychać było jęki, wychodzące z otchłani, i łzy nie osychające nigdy i modły, powtarzane pobrzękiem kajdan — jakby głosami zdruzgotanej harfy.

Czas ten nie błysnął ani wielkiemi zwycięstwy, ani świetnemi bohaterów czynami, ani sławą w świat brzmiącą, chociaż tu i ówdzie mężowie i niewiasty, dzieci nawet, jak błędne ognie z moczarów, jak białe lilije z wody wychodziły i anielską rozbłyskiwały szatą.

Ale czas ten, napiętnowany olbrzymiem cierpieniem, wykrzywiony konwulsyjnemi bolami, wyjący jękami rozpaczy, zwątpienia i modłów, zostawił w każdem sercu głęboko wyryty ślad istnienia swojego, porzucał wszędzie czarne kwiaty, jak smutne pamiątki, i chciał z nich pleść wieniec jednej smutnej barwy i rozwiesić go na niebie, jako wtórą tęczę, na znak, aby nie wspominano o chwilach ubiegłych.

I tak się stało.

Z onego czasu do dziś dnia ani jednego głosu, ani jednej pieśni, którąby naród powtórzył w pamięci; — widać, że wszystkie harfy umilkły przy żywo czujących sercach.

To się działo na świecie żyjących, — inaczej było w otchłani.

Ból, chociaż srogi, przeminął szybko, — pamiątki z przeszłości ustąpiły wrażeniom codziennym, — stare boleści oddały nowym pierwszeństwo.

Zniknął świat on płaczący i krwią zalany i kośćmi zaścielony — a jego miejsce zajął inny, mały, zamknięty między wilgotne mury, napełniony zgnilizną i jadem, ziejący zemstą katów i katuszami męczeństwa; — ból był nowy, a sroższy, bo w ciasne ujęty zamknięcie.

Do tamtych-to otchłani, kiedy światła dzienne po-

gasły, kiedy gwary zbirów ucichły, wieczorami, przy świetle srebrnego księżyca i migających gwiazd błysku, przychodził Anioł biały, ten sam, co głazy odwala cmętarne, i otwierał piersi bolem wyschnięte, i dał wylatywać sercu nad kraj on wielki, płaczący w smutku i w milczeniu.

On Anioł podawał mi w rękę kwiat przypomnienia i odświeżał oddech mój zapachem łąk rodzinnych i wlewał w piersi wodę, ożywiającą krew skrzepłą i osiadłą we dnie na ranach niezgojonych.

Leciałem wtedy nad brzeg rzeki domowej, nad one łany, kołysające się zbożem i bławatami, gdzie senne wierzby stoją nad wodą, gdzie się szuwary po stawiskach kołyszą i śpią motyle na polnem kwieciu i róży.

I słuchałem z tym Aniołem głosu fletni pasterskiej, co biegł po rosie do zmęczonego jękami ucha, i budziłem białe gołębie śpiące wieńcem na lipie domowej, aby szły zbudzić skowronki przed świtem.

I wiódł mnie ów Anioł na miejsca niepoświęcone, gdzie nie było grobów marmurowych ani kamiennych posągów, a leżały kości niegrzebane i niepoświęcone, — a były to kości moich sióstr i braci, którzy skonali w mękach.

I wiódł mnie na zgliszcza, krwawym pokropione deszczem, kędy się ślizgał wąż zwodziciel, z niedogryzionem jabłkiem w ustach, i patrzał brylantowem okiem na chaty wieśniacze, ciemniejące nad jarem, i sykał, — a było słychać w dali rozpustne piosnki pijanego żołdactwa.

I widziałem Matkę - Ojczyznę w obryzganej krwią szacie u progów kościoła: modliła się sercem matki o zbawienie dla dzieci, — była bardzo blada i boleściami znużona; — ale świętość jakaś biła od niej, i było widać jakoby srebrną jasność wokoło jej głowy, i niby promienie szły od niej i przebijały nocną zasłonę.

Ale ile razy Matkę ujrzałem, tyle razy odrodziłem się w sercu, tyle kropel chłodzącej rosy upadło na piersi moje, wysuszone skwarem cierpienia i spieczone truciznami boleści.

A kiedy północ odzywała się z wież kościelnych jęczącemi tętnami dzwonów, to mnie Anioł kładł rękę na ramieniu, był to znak, abym się Bogu pomodlił i wracał do ciemnej otchłani.

I lecąc przez powietrze, podawał mi harfę swoją, ja naciągałem struny i śpiewałem, com widział.

I kazał mi Anioł śpiewać to, co było w sercu mojem.

Śpiewałem.

I było tak długo, długo, — aż piersi moje były pełne pieśni i dźwięku.

I kiedy Pan Bóg wyznaczył kres niewoli i cierpieniom, podniósł się lud po miastach, i przyszedł tłumem przed pałace satrapów, i domagał się wolności dla swoich braci i siebie.

I otworzono bramy, odsunięto pordzewiałe wrzeciądze, i wyłamano kraty żelazne w otchłaniach.

Spojrzałem na świat — a świat był już inny.

Śmiałem okiem poglądali niewolnicy w brudne czoła dawniejszych swoich ciemięzców, — domagali się jedni

zemsty, drudzy sprawiedliwości i sądu, — inni chcieli zapomnieć przeszłość, tylko się ubezpieczyć na przyszłość.

Zdawało się, że przyszedł obiecany dzień sądny na ziemię, o którym tyle śpiewali prorocy.

Przygłuszone wykrzykami radości powstającego narodu umilkły dźwięki w piersi mojej, — bo przy pieśni milionów, na nowych śpiewanej harfach, one zdały się być atomami spróchniałego już ciała i zdały się należeć do przeszłości, której grobowe przeznaczono milczenie.

Ucichły atoli niebawem przedwczesne hymny wymarzonego zwycięstwa, — ciemno i głucho na ziemi i w powietrzu.

Mimowoli odświeża się w pamięci czas przepędzonych chwil w otchłani, — odzywają się głosy zapomnianych pieśni.

Atoli dawno już temu — i wiele, wiele nowych uderzyło gromów — i wiele, wiele innych przebrzęczało już pieśni, ażeby tamte, jako dawniej były, pamiętać.

Umarły one w piersiach i skamieniały, jak trup w katakombie.

Ani ich składu, ani ich natury najbystrzejsze nie dojrzy dziś oko, — nie wolno ich rozkładać, jak nóż anatomiczny nie rozkłada mumii, wygrzebanej na brzegach Nilowych.

Szkielety z nich, jakie zostały w pamięci, przelewam dzisiaj na papier.

Ani je odmieniam, ani okraszam.

Takie, jak były, jednotonne i chropowate, w ciasne ściągnięte strofy, jako ich kolebka była ciasna — śpiewane samemu sobie i przez siebie zrozumiane; — tak idą dziś na wędrówkę pomiędzy was, nie pytając się wcale, czy się podobają, czy znudzą.

Wiedząc to, nie pragną one ni pochwał, ni sławy, — nie łakną wieńców, ani kwiatów pod nogi.

I owszem same się rozścielą po zielonych łąkach i bławatkowych kwiatach, i usiędą z wierzbami nad wodą i zawtórzą fletniom wieśnym, i sercom współczującym, co nową krwią obryzgane na nowych modlą się cmętarzach, zawtórzą w jękach i żalu.

Zanucą chwilkę smutnie braciom, którzy w onym samym czasie podobne wymarzyli pieśni, — i jako marne pyłki spróchniałego już ciała zwrócą się w promieniach słońca ku krzyżowi a wierze, i tam utoną w niepamięci.

W Grudniu 1848.

Autor




PIEŚNI



WSPOMNIENIE

Hej! tam za lasy, hej! tam za góry,
Za spienionemi gdzieś wody,
Czernieją w mieście olbrzymie mury,
Jakby pra-ojców mych grody;
A przy tych murów żelaznej bronie
W strażnicy stalna broń błyska,
I nocą lampa w krużganku płonie,
Jak u starego zamczyska.

Ach! to nie moich pra-ojców grody,
Nie starożytne zamczyska,
Ale otchłanie, gdzie w mór i głody
Swoje ofiary wróg ciska.
Ach! to nie grody — lecz lochy one,
Gdzie wiek już płyną łzy bratnie,
Co świętokradzką ręką zrobione
Z starej świątyni na katnie.

W owych otchłaniach bez dnia i nocy
Dzieje narodu się snują —
I, jako rzekli święci prorocy,
Miecze na wrogów się kują.
W ciężkich kajdanach, pod biczem kata,
Hart, co brzmiał niegdy rozgłośnie,
Dzisiaj tam z pączka w listki wylata,
Jako kwiat nowy znów rośnie.

Do tegóż przyszło, że naród ony,
Co znan był tylko po wojnie,
Dzisiaj w podziemną otchłań wrzucony
Krzywdy tak znosi spokojnie?
Czyż-to w grze dziejów to wątłe dziecie
Ubóstwianego zwycięzcy,
W wiekowej męce ma stracić życie,
W paszczy wściekłego ciemięzcy?

O! bo zaiste potrzeba głazu,
Aby na widok tej katni,
Na widok krwi tej oddech od razu
Tam nie wyzionąć ostatni!
Potrzeba w świętej wierze tak płynąć,
Jako my wiek już płyniemy,
Aby do dziś dnia jeszcze nie zginąć,
Jako my jeszcze żyjemy.

Otóż w gmach czarny, przeistoczony
Z domu Bożego na katnie,
Gdzie naród w nowe wyrósł zakony,
Topiąc w swe serca łzy bratnie,
I mnie wśród mordów krwawą szarugą
Porzucił wróg tam w tę głuszę,
I moje dnie tam były tak długie!
A noce! ach! jeszcze dłuższe!

Pomnę jak dzisiaj — spocząłem w bronie,
Łańcuch mi brzęczał u nogi,
Patrzę — a ziemia cała w krwi płonie,
Płonie w zarzewiach pożogi;
Aż w niebo biją ogniste słupy,
I dym się czarny w strop kłębi,
Po krwawych łanach leżały trupy...
Serce zadrżało aż w głębi.

I wszedłem w ciemnię mojego gmachu,
A gmach jak trumna tak mały,
Wąziutka krata ćmi się u dachu,
I mur się spękał w kawały.
O! czułem, czułem, jak wkoło serca
Krew mi skipiała w bałwany,
Bo przed oczyma stał mi morderca,
Swojem zwycięstwem pijany!

Ja byłem dzieckiem, ach! dzieckiem jeszcze,
Lecz złość poczułem olbrzyma;
Złość, że ją w słowach dziś nie pomieszczę,
Że mi się teraz pierś wzdyma.
I wtedy pierwszy raz dusza moja
Srogim się bolem rozdarła,
I pierwszy z pięknych uniesień zdroja
Wykrzyk o pomstę wyparła.

Wtedy .... lecz pocóż dzisiaj ze świata,
Co błyszczy mojemu niebu,
Serce w tę czarną przeszłość ulata,
W otchłań mojego pogrzebu?
Minęły dnie te — dziś tylko w duszy
Błądzą, jak senne widziadła,
Jako się sunie po ziemi głuszy
Dziewica moru wybladła.

Ależ po wojnach, po moru, głodzie,
Kiedy już miną na ziemi,
A kraj znów szczęśliw w swojej swobodzie
Laty się cieszy pięknemi:
To nieraz starce, gdy wraz zasiędą
Przy kubkach wina lub miodu,
O niczem innem gwarzyć nie będą,
Krom onej wojny i głodu.

I mnie tak dzisiaj, choć moja głowa
Nie pobielała od szronu,
Ulata wspomnień druga połowa
Do podziemnego tam chronu.
I nieraz rzucam rój ziemskich zdarzeń,
Aby w podziemiach zabawić,
Jak gdybym widma tych strasznych marzeń
Nigdy już nie mógł przetrawić. —

Ależ bo wspomnień nie mam ja innych
Z moich lat życia ubiegłych,
Oprócz tych więzów i tych krwią płynnych
Wspomnień o braciach poległych;
Oprócz tych modłów, co drżą w pamięci
Nad zakrwawioną Ojczyzną,
I tej przeszłości, co serce nęci
Łzami, boleścią, trucizną.

Wszakże nie dałeś ni razu, Panie,
Z mieczem wylecieć na pole,
Abym okrasił życia zaranie
Choć jednym szczerbem na czole;
A kiedym z szabli, przodków spuścizny,
Dobyć chciał jedną choć nutę
Do hymnu czynów mojej Ojczyzny:
Kazałeś iść mi w pokutę!

A jam się tyle razy obwinił
Sercem, co gore wspomnieniem,
Żem się do bratniej pracy przyczynił
Li tylko bolem, cierpieniem.
Lecz przyjmiesz, Matko ziemi sierocej,
W poświęceń przyjmiesz ty czarę:
I więzy i ból bezsennych nocy,
I moje modły w ofiarę!



MUZYKA

Wokoło czarne mroczą się mury,
Ciemność wraz silniej się kłębi,
Olbrzymia krata wisi u góry,
A jam w tym lochu jak w głębi;
Czarno wkoło mnie — i po mej duszy
Myśl czy nie ślizga się czarna?
Czyż się tam serce w bolu nie kruszy,
I dusza moja ofiarna?

Gdzieś tam za kratą w niebios namiocie
Nikną słoneczne purpury,
I błyszczą gwiazdy w misternem złocie,
Wychodzi księżyc z za góry;
I droga mleczna, jak pas bielizny,
Przerzyna nieba sklepienie,
I wiedzie duszę do swej ojczyzny
Na wiekuiste zbawienie.

Gdzieś tam za kratą w blasku księżyca
Wody tam płyną wspaniale,
A cała ziemia rumiane lica
Ku Twojej osrebrza chwale.
I w pełnej dźwięku harmonii płyną
Światów, ogromów systemy,
I choć ich dźwięki w uszach nam giną,
Toć je sercami czujemy.

A czemuż tutaj na ziarnku świata
        My drobne pyłki, my płazy,
Wojujem strasznie tak długie lata,
        Zadając sobie w śmierć razy?
I czemuż ja dziś w piekielnej ciemnie
        Żmudną odprawiam pokutę?
Czem włosiennica pije krew ze mnie,
        I czemuż serce tak strute?

Wtem do mojego grobowca głębi,
        Gdziem się tak modlił natchniony,
Płynie muzyka i serce kłębi
        W jakieś rozdźwięki i tony.
Słyszę, jak gdyby po krwi wylewie,
        Gdzie grały łuny i mordy,
W jakimś grobowym, nieziemskim śpiewie
        Brzmią poza-ziemskie akordy.

Człowiek, co wiecznie te dźwięki słyszy,
        Cenić ich głosu nie umie,
Ale kto kona w grobowej ciszy,
        Każden ton jasno rozumie.
Więc psalm ten nocny, co do krat spływa
        W wiatrów wiosennych szeleście,
Serce i duszę w chór swój porywa,
        Takie przynosząc mi treście:

„Nie bluźnij nocą twojemu Panu,
        Kiedy po wieków zwycięstwie
Wyrosłeś w dumie miecza po łanu,
        Jak pyszny anioł w szaleństwie!
Dałem wam niegdy ostrzonych mieczy
        I tej chrobrości po miarce,
Na wasze wrogi i ku odsieczy,
        A nie ku bratniej poswarce.

„Więc póki dłonie szły wam od serca,
Mieliście siłę po światu,
Lecz kiedy z was się ulągł morderca,
Aby utoczyć krwi bratu:
Cierpcie i w prochy rzućcie oblicze
Na długoletnią pokutę,
Znajcie, zwycięzcy! jak bolą bicze
I jarzma, z stali ukute!

„Cnotą dziś tylko, cnotą w pokorze
Zmażecie winę stuleci —
A gdy się wiara po was rozmoże,
Wtedy mój Anioł przyleci,
I ziemi waszej zdarte kawały
Nazad ze sobą pobrata,
A w wasz kraj wielki, święty i cały,
Sprowadzi dzieci ze świata!"

I padłem twarzą na ziemię lochu,
Bogu modliłem: „O Panie!
Tarzać się będę do śmierci w prochu
Za tej nadziei zesłanie."
A w grobie moim ciemno i ciemno,
Smutek po sercu się snuwa,
A biały Anioł wiecznie nade mną,
Nad moją cnotą wciąż czuwa.





BURZA

Głucho wokoło w mojej otchłani,
Tylko przez wszystkie krużganki
Głos zbirów wyje w pojęk szatani
Całe dnie, całe poranki.
A w mojem sercu cicho, spokojnie,
Dusza w modlitwach ulata;
Niby psalm wielki, co go po wojnie
Śpiewa zwycięzca pół-świata.

A kiedy po tym śnie śród pacierzy
Łza już opadnie z mych powiek,
To serce rade za kratę bieży,
Do ludzi — bom i ja człowiek.
A tam za kratą, w odmęcie, wrzawie,
W mgieł uraganie i dymie,
Gromada serca wznosi ku sprawie,
Ale się ręka nie imie.

Tak na pokładzie w ludnym okręcie,
Błądzącym wśród topieliska,
Zahuczą majtki wrzawą w odmęcie,
Gdy niebo burzą rozbłyska;
I ręce w niebo wzniosą napróżno,
Biegąc po deskach pokładu,
Aż póki sternik tę wrzawę luźną
Głosem nie zwoła do ładu.

Więc kiedy wszyscy swą dzielną pracą
Jednemu celowi służą:
I próżną bojaźń rychło utracą,
I rozminęli się z burzą.
Tak na mej ziemi ach! w różne cele
Biegą i ręce i głowy;
A rąk tych jeszcze i głów niewiele!
A grom uderza wciąż nowy!

Na mojej ziemi przed chwilą jeszcze
Grały swawola i zbrodnie,
Po nocach błądzą widma złowieszcze
Ni pogrzebowe pochodnie;
I chociaż burza codziennie rośnie,
Nie widać w pracowniach składu,
Niemasz sternika, by krzyknął głośnie
Na pracujących: „Do ładu!“

Bywały niegdy w moim narodzie
Głosem tym własne natchnienia,
Burzom i skałom sprostały łodzie,
Nie tracąc sławy ni mienia; —
Dzisiaj, czy serca rdzą splugawione
Błądzą bez świateł przez morze,
Jakby już z natchnień osierocone
Poszły nocami w bezdroże.





DZWONEK WIECZORNY

Smutny mój wieczór; — w szarą godzinę
Gwarzą tam wszędzie po świecie,
Tylko ja smutny samotny płynę
Jakby latami w stulecie.
Ach! jam samotny! — nie mam ja komu
Malować marzeń swych światy,
Bo dwór się składa mojego domu
Tylko ze ściany i kraty.

Przez okno moje z wieży kościoła
Dzwonka głos do mnie uleci,
I do modlitwy wieczornej woła
Na pracujące swe dzieci:
Rolnik, co pługiem rozrywa rolę
Po urodzajnym gdzieś łanu,
Narzędzie z ręki rzuca na pole
I klęka modlić się Panu.

I przy warstatach, gdzie kują młoty,
Warczą stalowe rzemiosła,
Czujna czeladka od swej roboty
Modłem się w niebo uniosła;
Wozy, co ciągną drogą ni ptacy,
Na odgłos dzwonka tam stają,
Z odkrytą głową wierni wieśniacy
Sercem modlitwę imają.

Tylko na bruku ludnego miasta
Tłumy, co spieszą gdzieś nagle,
Choć się głos dzwónka w uszach rozrasta,
Unosząc wiarą swe żagle,
Idą — ni resztki głuchych rycerzy,
Ni martwe kości szkieletu,
Jak gdyby dzwónek jęczał gdzieś z wieży
Bisurmańskiego meczetu.

A toż wy chcecie pogańską dłonią
Z mogiły wskrzeszać Umarłą,
Wy, co wam cudów Bożych ironią
Serce się w szmaty rozdarło!
Wy, co bluźnicie z krzyżowej wiary,
Chcecie kraj wskrzesić bez Boga,
Co nie zdołacie podnieść kord stary,
Wojną uderzyć na wroga!

I łzę rzuciwszy na biedną ziemię,
Podniosłem psalmu sztandary:
„Panie! do serca przytul me plemię
I nawróć błędnych do wiary!“
A dusza moja przez otchłań głuchą
Wstała, jak święta w kościele,
A biały Anioł szeptał mi w ucho:
„Złych między braćmi niewiele!“





DOMEK RODZINNY

I

Gdzieś tam za wrzawą, za zgiełkiem ludzi,
Za pijanemi wykrzyki,
Za tą gromadą, co serce studzi
Niesumiennemi wybryki,
Pod grzbietem Tatrów, nad jarem głuchym,
Gdzie strumień pędzi spieniony,
Ciągnie się wioska długim łańcuchem
Jakby wąż czarny, uśpiony.

Zboże się złote kołysze łanem,
Łąki zielenią się trawką,
Bieleją brzozy ponad burzanem
I nad grającą sadzawką.
Ponad gościńcem tam modrzewiowy
Stoi staruszek-kościółek,
We dnie nabożne gmach-to ludowy,
A w dnie codzienne — jaskółek.

Tam już inaczej mnie grają wody
I niebo błyszczy już inne,
Bo tam zaległy mojej zagrody
Ściany domowe, rodzinne;
A przy dziedzińcu białego dworu
Brama z fórteczką u prawéj,
Dzwónek, co w modły drżał co wieczoru,
I dla przechodniów dwie ławy.

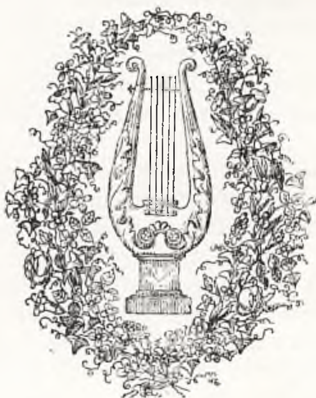
Wewnątrz dziedzińca stoi dąb stary,
Ni-to duch zeszłych stuleci,
Co strzeże swojej ojczystej wiary
W sercach pobożnych swych dzieci.
Ganek, oparty na słupach z drzewa,
Ławy dwie długie zaległy,
I wierny pies tam leżąc poziewa,
Reszta za bramę wybiegły.

Świeża zieloność przed całym dworem,
Jakby makata rozsłana,
Próg niewysoki, lecz drzwi otworem,
I kropielnica miedziana.
Wewnątrz rodzina gwarzy wesoła,
Lecz kiedy rzuci oczyma,
To zmilkną usta, zsępi się czoło,
Ach! bo mnie niėma i niėma.

A w mojej stajni, przy pełnym żłobie,
Przy założonej drabinie,
Konik mój smutny za mną rży sobie
I od tęsknoty aż ginie.
Boć, jak on w zębach nie miał wędzidła,
Drugi rok mija już właśnie,
A nim ta cisza minie obrzydła,
To może słońce zagaśnie.

A przy tym koniu w dzień i noc ciemną
Kozak mój duma na progu,
I swoje żale za mną, nade mną,
Spowiada wiatrom i Bogu.
Lecz próżne twoje żale, kozacze,
I dumy twoje napróżne!
Serce nam obu krwawo zapłacze,
Boć wrogi płaczom usłużne.

I nim ja do was zdrowo przypłynę,
Świat chyba przyjdzie wywrócić,
I ty powrócisz w twą Ukrainę,
Aby tam dumkę zanucić, —
Lecz pierwej może raz jeszcze razem
Chybko dosiędziem swych koni,
I pobrzękamy sobie żelazem,
Że w całym świecie zadzwoni!





II

Więc gdyby wszystko to prawdą było,
Com tu wyśpiewał o domie!....
Lecz to z przeszłości tylko się śniło
I jak sen stało widomie;
Jak wszystkie myśli, nadzieje zgonne,
Com je porodził boleśnie,
Co takie piękne i takie wonne, —
Ale nie żyją, li we śnie. —

Było tak niegdyś — lecz raz z wieczoru
Wściekłych Kaimów gromada
Leci szumiącą czernią od boru
I na dom, jako sęp, spada.
Tłuką się okna, drzwi lecą w drzazgę,
Wnętrze gra ofiar jękami,
A kto się oprze, stłuczon na miazgę,
Ziemię przyciska piersiami.

Zaledwie cisza — rozgwar ubywa,
Przerwany wybuchów złością, —
Aliści wrzawa, jak wichr, się zrywa, —
Rozgłosom waśni nad kością
Wtórzy przeciągły jęk konających,
A w krwawych gruzów wezgłowiu
Brzęczą kielichy biesiadujących,
I światła błyszczą w pustkowiu.

Cisza wraz większa — już północ w dobie,
Ciemność rozściela swe smugi,
Li przy parkanie zawodzą sobie
Wierne za panem swym sługi. —
Wtem wyrósł płomień, jak błysk bez gromu,
Jak ogień żrący Gomorę,
I głos stugębny brzmi koło domu:
„Ratujcie! gore! ach! gore!“

Więc dziś gdy rzucę złzawionem okiem
W kolebkę snów mych dziecinnych,
To się źrenica odymia zmrokiem
Przy tych obrazach już innych —
Z domku li sterczą skopcone ściany,
Jak zburzonego stwór gmachu,
I ganek czarny, w gruz rozsypany,
Ni drzwi, ni okien, ni dachu.

Z stajen li martwe sterczą popioły,
A z gorejących płomieni
Uciekły konie, jako sokoły,
Ludzkiemi mordy spłoszeni.
A na tych zgliszczach mój kozak wierny
Siedzi, jak Maryusz, i płacze,
Z zbolałem sercem mój brat pancerny
Pędzi tam życie tułacze.

Z dębu starego, co lat tam tyle
Przetrwał i wojny i burze,
Pień tylko został — jak na mogile
Duch upiorowy w purpurze.
Brama strzaskana swojemi szczątki
Strzeże te zgliszcze i stepy,
U nóg jej leżą, ni-to pamiątki,
Głośnego dzwonka czerepy.

A na spalonych wierzbach dokoła
Nocny ptak siada w tej ciszy,
Ni-to duch straszny złego anioła
Wyje, że cała wieś słyszy.
Pustka — zniszczenie — straszniejsze jeszcze
Niżli smętarza rozłoga,
Gdzie nocą błądzą widma złowieszcze
Bez pieśni krzyża — bez Boga.

I tem boleśniej dojmuje serce
I dusza w smutku się mieni,
Że oni zbójce, oni morderce
Byli-to bracia rodzeni;
Że na te smutne bolu wspomnienia
Oko krwią musi zarosić,
Że dziś pamiątką jego imienia
Tylko są... dosyć — ach! dosyć! —





WESTCHNIENIE DO BRACI

Z pola męczeństwa w dwie różne strony
Dwie się rozeszły gromady,
W kleszcze żelazne szedł brat skrwawiony,
A w świat daleki brat blady —
Blady cierpieniem matki i braci,
Blady swej duszy boleścią,
Blady, że ziemię swoją z ócz traci,
Nawet nie sięgnie jej wieścią.

I owo wicher zawiał z północy,
Burze zawyły z południa,
Ze wschodu ognie błysnęły w nocy,
Bo się znów zachód zaludnia.
I tam ku morzom z skrwawioną wargą,
Z rozmiotanemi w świat włosy,
Ze łzami w sercu i niemą skargą,
Bez dżdżu w spiekotę, bez rosy, —

Bez szat na mrozy, bez słów litości
Idą i idą w szeroki
Świat, pełen prochów polskich i kości,
Świat bezsercowy, bezoki,
Świat, co im gromy uprosi z nieba,
Tamy postawi u roli,
Spragnionym wody, zgłodniałym chleba
Nie da u progu, ni soli. —

Świat pełen nauk, handlu i ruchu,
Świat, co ma ducha w iskierce,
Świat, co-to Boga uwięził w duchu —
Ale gdzież życie? gdzież serce?
Życie na giełdzie, serce w rachubie,
Natchnienie w parze się gości,
Nadzieja w uczuć i serc zagubie,
W więzieniach — w imie wolności....

Owóż jak lilia wodna bez wody
Niknie, usycha i ginie,
Tak wy znikniecie między narody,
Gdzie lodowata krew płynie —
Wy! co wam serca miłością gorą
I tylko pragną swobody,
Mrozy wam czucie z serca wybiorą —
Uschniecie lilie bez wody!....





WIARA

Po twardych drogach ziemskiego życia,
W krwawej z losami rozterce,
Kto świętą wiarę uniósł z powicia,
By nią zażywić swe serce:
Ten jako wtóry chrzciciel swej duszy
Wyrwał ją z kałów pogrzebu,
Ten łatwo ziemskie boleści skruszy
Z okiem zwróconem ku niebu.

Nieba sklepienie w gwiazd swoich złocie,
Ni-to Bożego strop domu,
Porywa skargi i westchnień krocie
Śród cierpień naszych pogromu;
Na nasze jęki, na nasze żale
Stwórca z ołtarzów kościoła,
Co błyszczy świętym krzyżem wspaniale,
Zseła nam swego Anioła.

I kiedy wróg nas gromi boleśnie,
Słoniąc się płachtą obłudy,
Słuchamy Bożych proroków pieśnie,
Czujemy wielkie ich cudy.
A patrząc z łoża krwawej boleści
W zmroczoną przyszłość tej ziemi,
Toć nam się serce nadzieją pieści,
Boć ją we wierze czujemy.

Z dawna kto z mieczem w ręku krzyż trzyma,
Śmiało niech idzie na boje,
Ni go się niemoc, ni wróg nie ima,
A głazem będzie na znoje.
Widzę na murach na Częstochowy,
Jako krzyż miecze tam wskrzesza,
A za Pułaskim rycerz krzyżowy
Jako do grobu pospiesza.

Dlatego, chociaż światła się ściemnią,
Wierzmy w tę przyszłość Ojczyzny.
I wy na ziemi i my pod ziemią
W oddechach zgniłej trucizny
Wierzmy! a wiara niemoc uzdrowi,
Serca zapali do czynów,
I oną chrobrość dziadów odnowi
Wydziedziczoną u synów.

A wtedy ziemia wstrząśnie się w głębi,
Z obłoków wylecą gromy,
A nim się wulkan w sercu wyziębi,
Padną w gruz mury Sodomy.
A po tych gruzów skrwawionym zmierzchu
Pierwszy dech Boży przeleci,
Złoty krzyż z mieczem błyśnie u wierzchu
I przyszłe życie roznieci.





MOJA GWIAZDKA

Za moją kratą ryczą tam burze,
Jak morska fala, deszcz pluszcze,
Dmą wichry straszne w piekielnym chórze,
Jak wały piasku przez puszcze, —
I czarny namiot wisi u góry,
Ożałobiony nocami,
Jak duchy Tatrów, wędrują chmury
Z najeżonemi grzbietami.

A przez mą kratę gwiazdeczka płonie,
Jak blada lampa przy grobie,
Samiutka wzejszła na niebios łonie
I sama płynie tak sobie.
A jakiś duch mi szepta w swym śpiewie,
Jak szemrzącego szum zdroja,
Że po mych smutków czarnym wyziewie
Wypływa gwiazdka tam moja!

O wypłyń, wypłyń!... jam taki młody,
Jam przez ciąg życia tak krótki,
Ach! nie znał jeszcze szczęścia, swobody,
Tylko boleści i smutki. —
O wypłyń, wypłyń!... bo gdym przed chwilką
Wssał od piastunek piosenki,
Tom czerpnął piersią truciznę tylko,
A ostre ciernie do ręki....

O wypłyń, wypłyń!... niech się raz zerwę
Z łoża mych cierpień i bolu,
I niech od serca żmiję oderwę,
A dzień pohasam po polu.
Niech rzucę okiem na ten łan ziemi,
Gdzie moje sny się kołyszą,
Niechaj zadzwonię pieśniami memi,
A niech mnie bracia usłyszą!

Wtedy po pieśni, po tym dniu święta,
Po tym oddechu wolności,
Kiedy ma ziemia, nocą zwinięta,
Z szat się żałobnych rozgości,
Wtedy-to z mglistych szat rozpowicia
Słońce rozbłyśnie w swej jaśni,
To i ty, gwiazdko mojego życia,
Raz jeszcze błyśnij i zgaśnij!

Tymczasem świeć mi przez krat mych struny
Na moje blade snem lice,
Na moje czarne smutku całuny,
Na moje więzy i włosiennice,
Bo kiedy lilie twoje migocą
Światełkiem bladem i drżącem:
Ty mojej męki bezświetlną nocą
Jesteś księżycem i słońcem.





SZABLA

Miałem ja szablę po ojcach sławną,
Starą jak sława tej ziemi,
Z głownią olbrzymią, w jaszczur oprawną,
I z obrazkami świętemi.
Krzyż na niej błyszczał w misternem złocie
I rzędem gęste tam szczerby,
Co się wyryły na jej brzeszczocie
Niby jej laury i herby.

A znałem dzieje tej szabli świętej,
Najdroższej dla mnie spuścizny,
Jako bieg życia mego poczęty,
Jak dzieje mojej Ojczyzny, —
Bo gdym się zbratał z ojcy sławnemi,
Co dziś w pamięci nam bledną,
To czułem sercem: że dzieje ziemi
A starej szabli — to jedno!

Przez cztery wieki bluszcz sławy świętej
W progi wnosiła domowe,
Przez cztery wieki, jak duch zaklęty,
Biła najezdców na głowę.
Dzisiaj, o! dzisiaj... na srom pra-ojcom
Syn ich nie bitny, nie srogi,
Złamaną w trwodze porzucił zbójcom
Pod obryzgane krwią nogi.

Dzisiaj, o! dzisiaj jak smutne śpiewy,
Jak z pod mogiły, z pod ziemi
Słyszym sztandarów zdartych powiewy,
I rdza na szabli się ciemi.
Dzisiaj, o! dzisiaj na wyschłych rękach
Żelazny łańcuch się wije,
A nowa sława w zbójców paszczękach
Jako w jaskiniach się kryje.

Och! czemuś, Panie, w nocach i bolach
Łaknąć dał dziecku Twojemu?
Czemuś opuścił na trwogi polach
Dziecie Twe? czemu, o czemu?
Czyż ono wiecznie, ku Twojej chwale
I ku zbawieniu narodu,
Służyć ma męką swoją i cale
Śmiercią iść braciom u przodu?

I daj mu, Panie! jeżeli trzeba
Ku odkupieniu naszemu,
Ogień miast wody, ciernie miast chleba,
I bolu, bolu daj jemu!
I daj mu w serce trzy krwawe noże,
I wrzuć mu gady do domu,
On to przeniesie, — ależ, o Boże!
Nie daj mu hańby ni sromu!





OCH! GDYBY....

Och! gdyby kiedyś wyjść poza bramy!
Pierwszy raz czuję pragnienie,
Pierwszy raz dzisiaj ciężą mnie tamy,
Pierwszy raz ciasne więzienie.
O! chciałbym, chciałbym, tak mi gorąco
I sercu duszno tak memu,
I tak mnie nudno, tak czczo i śpiąco,
A nie pojmuję sam: czemu.

Och! gdyby kiedy rdzę tę opłukać
Z oddrzwi piekielnych i kraty, —
Gdyby odetchnąć, — gdyby zapukać, —
I tam wylecieć za światy, —
Gdyby się sercem gdzie dotknąć serca, —
Usty zaczerpnąć powietrza!....
Lecz cicho! — słucha wróg, zbir, morderca —
O cicho! — nie trza — o! nie trza!

Niech on nie słyszy, że ja tu cierpię,
Niech się nie cieszy mym bolem,
Niechaj wciąż myśli, żem siadł na sierpie,
Jako żniwiarka nad polem;
Że tu spoczywam po żmudnej pracy,
Żem tu zolbrzymiał potężnie,
Że, jak w polocie wędrowni ptacy,
Wytrwam w cierpieniach tak mężnie.

Niechaj nie widzi nigdy łzy mojéj,
Nigdy nie słyszy westchnienia;
Niech wie, żem święty, — niech się mnie boi,
Jako złoczyńca sumienia.
Niechaj nie patrzy, jako ostygam
W nieopłakanej mej bliźnie,
I niech się dziwi, jako krzyż dźwigam
Ku wymarzonej Ojczyźnie!

A wtedy, wtedy to będę dumny,
Jakbym posiadał pół świata,
Cieszyć mnie będzie noc mojej trumny,
Smutek się ze mną rozbrata;
Na mojem czole będzie pogoda,
I dusza wielka pół-boża,
A taka czysta jak srebrna woda,
Kiedy się kłębi do morza.





SEN

Biada ci! jeśli ta, co cię pieści,
Gwiazdka brzemienna fal burzą:
W życie się wplotą same boleści,
A dniom twym jęki zawtórzą.
Chwasty zarosną pól twoich zboże,
Trut-ziela skwitną na grzędzie,
A gdy się rzucisz spocząć na łoże,
To upior śnić ci się będzie.

Pomnę, ja miałem między sny memi
Sen taki w bolu i we łzie,
Rwałem się z łoża, jako lew z ziemi,
Gdy go gad wielki okiełzie;
Jako ptak lotny próżno się zrywa,
Gdy mu ucięto dwa skrzydła,
Tak ja, targając marzeń ogniwa,
Spędzić nie mogłem straszydła.

Zdawało mi się, żem już był stary,
Z brodą i włosy siwemi,
A jeszcze wrogi gniotły obszary
Najukochańszej mej ziemi.
Ach! gorzej było.... Gdzie się głos w tłumie
Stu językami boryka,
Nie słychać było w gwarów tych szumie
Słowa polskiego języka.

Poglądnę bliżej — taż ziemia Boża,
Tych samych Tatrów grzbiet siwy,
Też same wody płyną w dwa morza
I w złocie błyszczą też niwy. —
I rzesza gwarno w pola rozbiegła,
Jak gdyby ludna czerń jaka....
Lecz jako Polska wielka, rozległa,
Ani jednego Polaka!

U stóp Wawelu w gruzach świątynie,
Zniwelowane mogiły,
A stara Wisła bez brzegów płynie
Przez stare gruzy i bryły.
Z gniazd jadowitych, ze złotych tronów,
Na których siedzą wrogowie,
Błyskają gromy, jak tętna dzwonów,
W żwirem zasute pustkowie.

Upadłem z bolu — i niemej skargi
Krwawe rzuciwszy westchnienia,
Wstałem i między wrzaskliwe targi
Szedłem poszukać schronienia.
I szedłem długo wśród nocy, chłodu,
Aż gdzieś na wzgórzach Podhala
Znalazłem szczątki mego narodu....
Była to polska Szangalla....

Dokoła leśne mroczą się góry,
Gromada chatek w dolinie,
A w każdej chacie smutek ponury,
A w każdej chacie łza płynie....
I z każdą łezką wspomnienie wzlata,
I upior siada na roli —
Upior narodu zgasłego z świata,
Upior stuletniej niewoli. —

I tylko starce, jak ja zgarbieni,
O tym umarłym narodzie,
Skrzydłem pamięci w przeszłość niesieni,
Bają w ostatniej słobodzie.
I pastuszkowie pod czarnym lasem,
W dzionek wiosenny lub letni,
Przypomną o nim i o nim czasem
Zanucą piosnkę na fletni.

A starców baje i śpiew młodzieży
To takie smutne i drżące,
Jakby za dusze zmarłe pacierzy
Słowa od trumny płynące....
Jak świateł dziennych ostatnie tchnienie....
Jak konających gwiazd błyski....
Ach! przecież rwie się czarne marzenie!....
Wstaję z snów moich kołyski!....





POŚWIĘCENIE

W głuchej samotni grobowej cisze,
W moim żyjącym pogrzebie,
Kiedy się dusza w snach rozkołysze,
Często zapadam sam w siebie.
I zdaje mi się, że wokoło mnie
W śmierć zaumarło wszech-życie,
A ja sam jeden krążę widomie,
Ni gwiazda w chmurnym błękicie.

Wokoło martwa puszcza Sahary,
Nigdzie ni listka, ni krzewu,
Tylko wichr Samum świszcze przez jary
W spłomienionego chór śpiewu,
I uragany pląsają kołem,
Jak gdyby widma z jej łona,
A ja sam jeden z wyniosłem czołem
Stoję, ni palma zielona.

To wtedy Polska niby zaklęta
Wstaje przed oczy z za świata,
Ni pustelnica modłem zwinięta
Przed moją duszą przelata;
I życie moje skronie mi kole,
Znika samotni mej Eden,
Bo wtedy w głębi cierpię i bolę
Za całą Polskę sam jeden.

Raz z moich męczeństw powstawszy łoża,
Po pełnym westchnień noclegu,
Szedłem ku wodom Czarnego Morza,
I tam upadłem na brzegu;
I głowy mojej rozwiane włosy
Muskała morska tam fala,
A wiatr przynosił dźwięczące głosy
Gdzieś z mej Ojczyzny, gdzieś z dala.

I Dniestr i Dnieper, bracia boleśni,
Poranionemi w krew wargi,
Kładli mi w ucho łaknące pieśni,
Całej Ojczyzny mej skargi. —
I w jedno serce wpadały bole,
Co je tam czuły miliony,
I wszystkie ciernie na mojem czole
Siadły, jak sploty korony.

O! wtedy byłem jako płaz mały,
Dla oka ledwo widziany,
Po którym deptał wrogów huf cały,
Wściekłością szału pijany;
Lecz dusza moja, co się w skrę ścięła
Tak olbrzymiemi bolami,
Wzleciała wielka i popłynęła
Gdzieś ku wieczności z gwiazdami.





DWA SPOTKANIA

Łzy i łzy wiecznie i jęki ciemne
Niesie wam głos mój z za kraty,
Jakby tu płaczki siadły najemne
Płakać przed wonią obiaty.
Precz łzy niewieście! precz krwawe żale!
Bo kto swe myśli w poczęciu
I czyn zbudował na twardej skale:
Nie jest podobien dziecięciu,

Ani niewieście miękkiej i łzawej,
Ni ukraińskim torbanom,
Co płacząc śmierci zagasłej sławy,
Śpiewają z łzami kurhanom.
A pieśni łzawe słysząc gromada,
Także łzą oko odziewa
I z pochwałami na kurhan siada:
„Ach! jakże rzewnie on śpiewa!“

Nie tak być winno — i nie tak było!
Chwila jest temu zaledwie,
Toż śpiewakowi oko się skrzyło
Ogniem, a ręce obiedwie
Trzymały silnie miecz zakrwawiony,
A w sercu zemsta gorzała,
W chęciach — wróg martwy i pogniecony,
Wiedźma mu ciało szarpała.

Na tamtem zielnem, majowem polu,
Co się kwiatami zasłania,
Gdzie bracia potem konali w bolu,
To był plac pierwszy spotkania.
Tam stanął wróg mój z mieczem dwusiecznym,
Chytry i czarny od złości,
I sługi jego, jak prądem rzecznym
Niesieni na trup i kości.

Tam my stanęlim — i z piersią nagą
I krzywą szablą ojcową,
I z ich modlitwą i z ich odwagą,
I z piersią śmierci gotową,
I z modlitwami i pieśnią rwącą,
I z sztandarami w noc późną, —
Stalim, — pragnęlim — krwi — krwi gorąco —
Krwi tej wrogowej, — lecz próżno!

I oto piersi były jak skały,
I piorun ogni bił z oka,
I wszystkie nerwy spragnione drżały,
A On się patrzył z wysoka....
On! ten Wszechmocny!.... i w niebie swojem
Nie miał nam kropli osłody,
Nie dał łaknącym ni krwi przed bojem,
A poranionym ni kropli wody.

Nie było w niebie dla krwawych dzieci
Ni ojcowskiego tam oka,
Ni jasnej ręki, co w burz zamieci
Wskazuje drogę z wysoka;
Nie było głosu, co błogosławi,
Nie było kwiatu na polu,
Co, gdy ofiara we krwi się pławi,
Trzeźwi i cuci ją w bolu.

Aż sen na oczy zapadł w boleści,
Sen, jakby drugi śmiertelny,
Sen, co swe mary w sercu nie zmieści,
Sen z męczeństwami nie dzielny;
Z snu tego budzą dźwięki żelaza,
Znaki nowego-to znoju,
I razem myśl ta gromem przeraża,
Być zwyciężonym bez boju....

Ale ja ciebie jeszcze wyszukam,
Ja cię mym wzrokiem przymuszę,
Martwemi kośćmi w pierś twą zapukam,
Węgle twej czaszki poruszę.
Ja ciebie znajdę i plac wyznaczę,
Gdzie się napowrót spotkamy,
Krwi nie załaknę, łzą nie zapłaczę,
Ale się łatwie poznamy.

I w wszech-przepaściach i w wszech-błękitach
Poznam ja ciebie w mig oka,
I czy w bagniskach, czy na gór szczytach
Dojrzę ja ciebie z wysoka.
Bo ja znam wzrok twój — ach! i jak jeszcze!
Żółty, jak ziarno w orzechu,
Twarz twoją bladą, chłodną jak deszcze,
I tę zgniliznę w oddechu.

Za błękitami, strzeż się, zły duchu!
Blask, kwiaty lub biała szata,
Lekkość w polocie, swoboda w ruchu!
Wzrok, co ciemność w błysk rozmiata,
Wieńce, girlandy i woń żywiąca,
Jakiej nie znałeś na świecie, —
Strzeż się! ta postać promieniem słońca
Czarną twą duszę rozgniecie.

A z mgły tych pięknych kwiatów i woni
Gromy do ciebie zawtórzą,
Usłyszysz groty piorunnej broni,
Co ciebie w przepaść zanurzą,
Twojego ducha zniszczą i spalą,
Wymażą pamięć przeszłości,
I czarną chmurą jej ślad przywalą,
I zepchną w otchłań nicości.

Ty jako atom brudnego kału
W zgnilizn i prochów milionie
Wieczność przegnijesz — twojemu ciału
Życia ni w sercu ni w łonie —
Ty martwym będziesz, a przecież jeszcze
Dwa pozostaną ci zmysły,
Zmysły dwa, niby widma złowieszcze,
Co nad nicością zawisły.

I jednym zmysłem czuć będziesz bole,
Bole w twym mózgu, w sumieniu,
Bole, co widzisz na ludów czole,
Lecz sroższe, bo w upodleniu.
A drugim zmysłem ty ujrzysz w górze
Białe, świetlane anioły,
Którzy w sferycznym, nieziemskim chórze
W kwiat zamieniwszy popioły,

I w białe lilie cierpiące dusze,
A serca w pączki złociste,
W woniącym wichrze i w zawierusze
Przez mgły wylecą srebrzyste,
I z palm zwycięstwa i z bluszczów chwały,
Kraśną błyszczące ozdobą,
Modły przed Bogiem będą śpiewały,
Lecz bez litości — nad tobą!



IRONIA PIOSNKI

Dwadzieścia lat mam.... w tych wiosny latach
Kwiaty stubarwne, anioły
Z skrzydły białemi, w różanych szatach
Siadają do snu za stoły.
Zieloną palmą oplotą skronie,
Z tęczą się kładą do łoża,
I rozścielając niebieskie wonie
Z wieńcem z bławatów, ze zboża,

I z girlandami gwiazdek srebrzystych
We mgłach nade mną latały,
I blade chmurki z mych oczu szklistych
I z mojej skroni zmiatały —
Na mojej harfie z srebrnemi struny
Igrały powiewem wiosny,
Ogniste gromy, piekieł pioruny
W śpiew zamieniały radosny.

I z czarnej chmury w promieniach słońca
Srebrny krzyż ręką mi wskażą,
A droga, liściem i mchem wabiąca,
Stała przed stopą i twarzą.
Tak było niegdyś!.... Grom jeden tylko
Upadł z łoskotem w tę jaśnię —
Wicher jesienny — i jedną chwilką
Urok przekwita i — gaśnie....

Między grobami i zimnym głazem,
Pomiędzy kwiaty cmętarne,
Z płomieniem w sercu, w rękach z żelazem
Chodziłem — jagnie ofiarne.
Chodziłem między truny i groby,
Harfę strzaskałem o skały —
Tylko z ostatnim jękiem żałoby
Struny mi rękę związały.

Na mojej twarzy bladość grobowa
Siadła, jak one marmury,
W których śmiertelny anioł się chowa,
Smutny, uwiędły, ponury.
Czarne kędziory spadły na szyję,
Jakby sięgały do truny,
Liście cmętarne u nóg się wije,
Szata, jak grobu całuny.

A z mego oka ognie, ach! ognie
Iskrami wionęły światom,
Dusza w tych ogniach, jak stal, się pognie
I znikczemnieje, jak atom, —
Jak drobny pyłek w słońca pogodę, —
Jako kropelka z cysterny,
Przy której czerpać czarami wodę
Siadł muzułmanin niewierny.

Dwadzieścia lat mam.... a umarł świat mi
Wiosenny i girlandowy,
Młodość mi trupem, zgnilizną kwiat mi,
A pieśnią głos puszczykowy —
I nigdzie serca!.... na ziemi głucho,
Jęk rozbolałą pierś wzdyma,
Pusto w mej piersi i w oczach sucho —
A krzyż gdzie?.... i krzyża niema.

I wiary niema!.... za cóż się pieszczę
        Blaskiem tej ziemskiej korony?!....
Toż nocą rzucić na te sny wieszcze
        I na świat piękny, wyśniony!
I na złudzenia młodzieńczej duszy,
        I na nadzieję — i na.... i na....
Cała och! harfa chwieje się, kruszy —
        Cała och! zwrotka pijana! —





UCZCZENIE

Pod kraty murów raz ciemnej nocy
Przyszedł lud mnogi gromadą
I wołał: „Oto nasi prorocy,
Co twarze na harfach kładą,
Oni nam rzekli, że za tym murem
Święci usiedli mężowie,
Z sercem skrwawionem, na szyi z sznurem,
A z wieńcem bolu na głowie.“

I rzekli dalej: „Ci umęczeni
Za was rzucili swe żony,
Wstali z za stołów i z pod lip cieni
Poszli na łan ów skrwawiony,
Za was się kładli pod knut wrogowy,
Waszą miłością przejęci, —
Czcijcie pokłonem ich ranne głowy,
To męczennicy, — to święci!“

I przyszedł lud ów z gałęźmi palmy,
Z puharem octu i wody,
Z modlitwą w ustach, z świętemi psalmy
Do tej męczeństwa gospody, —
I stanął z głową w ziemię schyloną
Pod zrdzawiałemi murami,
I śpiewał, wiejąc palmą zieloną,
I pooblewał ją łzami.

Aż z głębi ziemi na głosy rzewne
Jękli mężowie pokutni,
Odpowiadając na psalmy śpiewne
Głosem starganej już lutni;
I było lżej im, tym umęczonym,
Chociaż im więzów nie zdjęto,
A w dniu rachunku, łzami zmoczonym,
Dzień ten uczcili jak święto.

Bo zdało im się, że ich cierpienia,
Że ich modlitwy codzienne,
Z promieniem słońca lecą w sklepienia,
Jakoby kwiaty wiosenne.
I we dnie błękit ściele im szaty,
W noc gwiazdy błyszczą ich ziemi,
Ich myśli idą przez wszystkie światy,
A ludy ciągną za niemi!





ŚNIJ, DUSZO MOJA...

Oparty ręką o czarną ścianę,
Z okiem zawisłem na kratach,
We wieniec splatam myśli, rozwiane
Po niewidzialnych gdzieś światach.
A kiedy myśli, jak kwiatki polne,
Wiążą się z sobą w harmonią,
To wtedy w pieśni, lekkie, swawolne,
Często samotnie zadzwonią.

I jako dziecie, co w jasne słońce
Chyłkiem się z chatki wyrywa
I rwąc kwiateczki na świeżej łące
Sobie i kwiatkom zaśpiewa,
Tak i ja myślą z skopconej kaźni
Wybiegłszy w moje zaświaty,
Nucę po sercu, po wyobraźni,
Pieśni dla ścian mych i kraty.

I nieraz, kiedy z jednego tonu,
Z akordów tylko niepewnych,
Przejdę w dźwięk silny głośnego dzwonu,
Do tonów wielkich i rzewnych:
To się zakłębi, wnątrz mojej duszy
Jedna myśl tylko przelata,
I serce rośnie, chcąc w świata głuszy
Choć raz zaśpiewać dla świata.

O! wtedy chciałbym mą słabą dłonią
Władnąć, jak olbrzym pijany,
Chciałbym te kraty, co mi świat słonią,
Wyrwać, wysadzić ze ściany.
Albo, jak ptasze, skrzydełek dwoje
Chciałbym na chwilę mieć w darze,
I wytłuc dzióbkiem okienko moje,
Wybiedz za światy przez straże.

Wtedybym poszedł po mojej ziemi
Ludu mojego poszukać,
I najpierw chciałbym łzami mojemi
Do jego serca zapukać —
I siadłbym sobie na wielkiem polu,
Gdzieby był naród zebrany,
I moje dumy, poczęte w bolu,
Lałbym na stare ich rany.

A potem w słuch mu, dumą strzeźwiony,
Wielkąbym pieśnią uderzył,
Pieśnią, po której on obudzony
W swojąby wielkość uwierzył;
I grałbym jemu ony psalm wielki,
Co go w upadku śpiewano,
Kiedy ostatnią krew do kropelki
Za niepodległość przelano.

I grałbym jemu z dziejowej księgi,
Z księgi swobody i męstwa,
Pieśnie, co wiodły wrogów na cięgi,
A naszych ojców w zwycięstwa;
I one pieśnie z ksiąg wymazane,
Co dziś, jak widma już cudu,
Z życia i ziemi biczem wygnane,
Skryły się w sercach po ludu.

I zdaje mi się, że po tej pieśni
Ludby się podniósł z swej toni,
A równi przodkom bracia rówieśni
Byliby wielcy, jak oni! —
A wtedy wstałby na świętej roli
Wtóry tam Mojżesz narodu,
Coby te tłumy wywiódł z niewoli
W krainę mleka i miodu.

I nowych prawby nie rył na głazie,
Boby się w sercach wyryły,
I jako w świętym wielkim obrazie
Bożymby blaskiem zalśniły. —
I znów, ni w wiekach błogosławionych,
Bógby ich darzył cudami....
I przez proroków swoich natchnionych
Znówby rozmawiał z ludami....

Śnij, duszo moja! śnij, by choć we śnie
Zapomnieć bolu i trwogi, —
Śnij, by przez dumy i miękkie pieśnie
Skołysać ból twój tak srogi.
I jak niemowlę, co duszą jeszcze
Pije z świętego gdzieś zdroja
I stamtąd czerpie swoje sny wieszcze, —
Tak i ty śnij, duszo moja!....





STRUNA NADZIEI

„I wszystkie struny pękły z kolei,
Prócz jednej struny — nadziei“ —
Mówił wieszcz stary, — i wszystkie struny
Wedle słów jego na całej
Harfie, zwiniętej w smutku całuny,
W kłąb się u głowni związały,
Niby w prawicy Boga pioruny
Związane w kłębek błyszczały.

A jedna tylko struna cieniutka
Przetrwała wilgoć niszczącą,
A była ona słaba, słabiutka,
Złotem ni srebrem nie lśniąca, —
Ni kwiateczkami pomalowana,
Ni ją jedwabie oplotą,
Lecz gdy ją trąci dłoń ponękana,
Ma w niej i srebro i złoto!

I więcej jeszcze!... ma w niej świat cały,
Piękny i młody i świeży,
Ujrzy i słońca i wód kryształy,
A śród ciemnicy jej wieży
Wytryśnie strumień chłodzącej wody,
I pierś spragnioną napoi,
I balsam tryśnie na ran ochłody,
I stare bole ukoi. —

I po-przed oczy, snem spopielałe,
Przed okiem duszy, pamięci,
Wystąpią cienie swojskie i białe,
Domowi wynijdą święci:
Matka za rękę ujmie cierpiącą
I spyta: „Co ci to, synu?“
I siostra duszę obudzi śpiącą,
Liściami róż i wawrzynu.

I stanie ojciec stary na progu,
Wstawszy z grobowej pościeli,
I westchnie z żalu sercem ku Bogu,
I trąci ręką po karabeli,
I rzeknie tobie: „I jam w niewoli
Bywał w moskiewskiej hej! dawno!
I jam nie z roli, — wiem ja, co boli,
Wiem ja jak smutno i łzawno.“

I czapkę ręką sprawi na głowie:
„No nie smuć, nie smuć się, dziecie,
Mógłbym ci rzeknąć cicho dwie słowie,
Dwie o tym rannym tam świcie.
Więc trzeba cierpieć, gdzie komu padnie,
W polu czy w ciemnic zawiei,
Kto wie, co z tego jutro wypadnie,
Wytrwaj! a nie trać nadziei!“

To się aż dusza w głos roześmieje,
Aż wszystkie żyły zadrgają.
Bo widzisz przyszłe Polski koleje:
Po polach bracia hasają,
Orzeł już buja w powietrznej toni,
Stara chorągiew rozwiana,
Krew się już leje morzem po błoni —
Hej! hej! to nasza wygrana!

Ty już rozkute porwawszy pęta,
Sam wroga gromisz łańcuchem,
A chociaż ręka w bolach zeschnięta,
To się krwią krzepi i duchem.
A kiedy już się po wściekłej wojnie
Trupy na trupy układą,
Ty przed twą chatą cicho, spokojnie,
Kładziesz zmęczoną twarz bladą.

Pod twoją szatą zgięły się trawy,
Bijąc świeżością i wonią,
I macierzanka i jaskier krwawy
Twarz ci przed słońcem osłonią, —
Nad głową twoją zgiął się dąb stary
I kwietna lipa woniąca...
Hej! hej! tej piosnki głos jest bez miary!
Struna nadziei bez końca!





MÓDLMY SIĘ PANU!

Módlmy się Panu! — Kornemi głowy
Ścielmy się duszą na ziemię, w pył!
Módlmy się, aby wieniec cierniowy,
Co się około skroni nam zwił,
Aby był kiedyś wieńcem zbawienia!
Aby zeń płomień nowego chrztu
Błysnął dla ludów — jak w dniach natchnienia
Mojżesz go widział w płomiennym krzu!

Módlmy się Panu! aby z kąpieli
Płomiennych ogni, cierni i mąk,
Tej nowożytnej głos ewanielii
Omdlałe ręce ku czynom sprzągł;
Aby się wzniosły od krwawej roli,
Od chat zgorzałych i nędznych trzód,
I zamiast trudom gnuśnej niewoli
Ugięli karki pod czynów trud!

Módlmy się Panu! — Lata pokuty
Poszły do liczby ubiegłych lat,
Kłębek ciemności światłem rozsnuty —
Wznoszą się serca z grodów i chat, —
Już biją tętna tej krwi narodu,
I stoją męże, jak gęsty las —
Zginęły drogi męczeństw zawodu —
Słowo się stało — i kierz już zgasł.

Módlmy się Panu! bo nim plemiona
Zbiegły się z łanów i gnuśnych leż,
Nim w serca wpadły nowe nasiona:
To się do szczętu wypalił kierz,
A wichr popioły rozniósł po łanu — —
Owo nim dojdzie aż do dwu mórz
Głos z piersi naszej... Módlmy się Panu!
Śmiercią Ojczyźnie służymy już.





ŚPIEW CHÓREM

Bracia boleśni! w głębi pod ziemią
Bolem mi krewni, myślą i krwią!
Gdy nam przyszłości światy się ściemnią,
Czyż nam źrenice zalewać łzą?
Czyż jako kraty tą rdzą przecięte,
Skute ołowiem przy ścianie,
Lub jako duchy w grobach zaklęte,
Już nie podlecim z otchłani?

Dalej nad ziemię wylećmy myślą
Do zawięziennych, niebieskich stref, —
Gdzie nam serc lotu wrogi nie skreślą,
Tam z białym orłem zanućmy śpiew!
A kiedy śpiew mi za śpiewem płynie,
Jako kwiat biały z drzew trześni,
Czemużbym dzisiaj krewnej drużynie
Jednej nie złożył choć pieśni!

Dalej do pieśni! klasnęły dłonie,
Dalej do śpiewu — bracia! hej, hej!
Komu żar żywszy w piersi zapłonie,
Ten ze mną społem powiedzie rej!
I razem wszyscy zadzwonim głośnie,
Jakby kość z kości i ze krwi krew,
Gdy z jednych bolów jeden jęk rośnie,
To z wszystkich piersi jeden grzmi śpiew!

*
*   *

1

Hej! Matko ziemio! ty płoniesz w wdzięki,
Jako rajskiego ogrodu kwiat,
Lecz czemuż miecz ci wydarty z ręki
Wróg we krwi przekuł na struny krat?
Gdzież-to twych synów zwycięskie pieśnie,
Co brzmiały światu w tęczowy grom?
Ocknij się, Matko, z snów! — bo zawcześnie
Na starej sławie osiędzie srom!

CHÓR

Ocknij się, Matko! z snów! — bo zawcześnie
Na starej sławie osiędzie srom!

2

Na twojem niebie goreją jeszcze,
Pomiędzy chóry niebieskich gwiazd,
Widma twych bluszczów, jak widma wieszcze,
Czyniące w przeszłość zwycięski wjazd;
Po wzniosłych sercach twych wiernych dzieci
Żyją ich cienie, jak stare sny, —
Obudź je, Matko! — a duch twój wznieci
Ognie i miecze z niewieściej łzy!

CHÓR

Obudź je, Matko! — a duch twój wznieci
Ognie i miecze z niewieściej łzy!

3

Gdzie z grobu ojców, z grobu przeszłości
Wstawa nocami chrobry ich duch,
Niech wzruszy prochy, niech wzruszy kości,
A ich rozgłosy niech zagrzmią w słuch:

„Hej! dziatwo! powstań z łoża boleści,
Porzuć dziecinne strachy i sny! —
„Porzuć pieśń skargi, rzuć płacz niewieści!
Hej! porwij miecze! hej! utocz krwi!“

CHÓR

Porzuć pieśń skargi, rzuć płacz niewieści!
Hej! porwij miecze! hej! utocz krwi!

* * *

Wtem warkną wrota, zatrzeszczą kłody,
Wpadają zbiry dzwoniąc w okowy,
I śród chwilowej serca pogody
Szumi otchłanią piorun grobowy,
Smutek po bladych twarzach polata, —
A kiedy spojrzym po sobie smutni,
Brakło do śpiewu jednego brata,
Jak jednej struny u lutni...





CISZA NIECH BĘDZIE!

Cisza niech będzie! — Jedno wspomnienie
Najboleśniejsze, najkrwawsze,
Wpoję wam w duszę, jak grzech w sumienie,
I tam utonie na zawsze!
Lecz nim na harfie naciągnę struny
Na one głosy łabędzie,
Nim porozwieszam śmierci całuny...
Ha! cóż to?... ciszy nie będzie!?...

Ha! ha! to dziwnie!... zdawało mi się...
Dawniej, o dawniej to jeszcze —
Jeszcze ten ogień łunami skrzy się,
Jako kolumny złowieszcze —
Ha! ha! myślałem, że gdy się wwierci
W usta i w harfę i w struny
Dzień owy wielki, dzień tych dwu śmierci —
To będę igrał w pioruny!

To będę sercmi waszemi władał,
Jako ot! harfą tą władnę,
I dusze wasze z głębi spowiadał —
Że ogień z nieba wykradnę —
Że ze słów moich rozwiodę tęczę
I w barwy błysnę grające —
Że was powplatam w barw tych obręcze
I tam zaniosę — nad słońce! —

Zdawało mi się, że wy padniecie
Twarzą i piersią na grobie,
Że moja harfa tak was przygniecie
W świętej modlitwą żałobie:
Że z gorejącej piersi miliona
Słowo zbawienia ku światom
Wyjdzie, a słowo zniszczenia z łona
Ku gwałcicielom i katom.

Myślałem, dziecko! że skwar wystudzę,
Co wre jak w piekle gdzieś na dnie;
Że tych, co w grobach posnęli, zbudzę;
Że moja łza i śpiew wpadnie
Przez martwe żyły srebra i złota
Aż do kopalni północy,
Do kaźni ciemnych, gdzie się kat miota
Nad ofiarami po nocy;

Do kości w stepach — i jeszcze głębiej
Do serc umarłych, co w zbrodni
Pod postaciami białych gołębi
Krew naszą piją — wyrodni!
Myślałem, dziecko! że im zohydzę
Wallenrodyczne zamiary,
Że im wspólnictwo krwawe obrzydzę —
Wiejąc w zbawienia sztandary.

Ha! ha! to dziwnie!... i jam się rzucił
Z harfą i śpiewem śród tłumu,
I jedną zwrotkę tylkom zanucił
Wśród bijącego strun szumu —
Jam im kwiat rzucił — oni porwali
I listki z niego obdarli,
Bo pod listkami — czegoś szukali
Złota? rozumu? — umarli!

Nie chcę już, nie chcę! — bierzcie te kwiaty,
Co wam wichr zerwie ze struny —
Wrzeszczcie i nieście przez wasze światy
Prosto do grobu — do truny.
Nie chcę już, nie chcę! — nie trza mi ciszy,
O was już dusza i nie śni, —
Ani was ucho moje nie słyszy,
Ani już harfa ma pieśni!

I już podniosłem rękę do góry
I chcę roztrzaskać naczynie... —
Na wielkiem niebie ciągnęły chmury,
Jako nad ziemią mą ninie
Ciągną ciężarne widmami burze,
A przez rozdartą szczelinę
Mój Anioł biały, jak w krwawą krużę,
Wchodził w mych marzeń krainę.

O nie chodź! nie chodź! o zostań ze mną,
Ty opiekuńczy Pół-boże!
Rozwiej te chmury czarne nade mną,
Rozpędź te tłumy złowróże,
A daj mi zasnąć i z twojej ręki
Spuść mi do duszy sny wieszcze,
Strzeż moją harfę, moje piosenki,
Bo tylko one mam jeszcze!

I księżyc rozlał srebrne powodzie
Nad zielonemi łąkami,
Słowik zakwilił w leśnym ogrodzie
Nad zaspanemi ptakami —
I głos się jego w moje sny wlewa,
Jako posiłek po pracy —
I czemuż słowik li wtedy śpiewa,
Kiedy już inni śpią ptacy?...

A jam pod skrzydłem stróża-anioła
　　Pieśń rozpoczętą dokończył,
Jak z za jednego z słowikiem stoła,
　　Jego głos z moim się złączył —
I księżyc zasnął — i mgły poranne
　　Wznosić się w górę poczęły, —
Lśniły się rosy kropelki szklanne,
　　Co się na listkach upięły.

Pierwsze odbłyski promieni słońca
　　Złociły niebo na wschodzie,
I wyszła twarzą jutrznia błyszcząca,
　　I ukąpała się w wodzie —
A kiedy liście pobrzeżnych krzaków
　　Zaświegotały już krzykiem,
Świtaniem ranka zbudzonych ptaków:
　　Myśmy umilkli z słowikiem. —





EPILOG

Harfo podziemna z jęczącą struną,
Boleśna i pogrzebowa!
Nim twoje pieśni także w grób runą, —
Siostro ty moja! bądź zdrowa!
Oto żegnają cię pieśnią skromną
Synowie niewiarołomni, —
Lecz chociaż oni cię nie zapomną,
Ty harfo! o nich zapomnij!

Na pożegnanie przyjmij te dźwięki,
Przyjmij te rzewne łzy bratnie,
I to braterskie ściśnienie ręki
I to spojrzenie ostatnie. —
My już, jak ptaki, kiedy porosną
W piórek puchowych szkarłaty,
Z ciasnego gniazda lecimy wiosną,
Wichrem, powietrzem za światy.

I już się nigdy widzieć nie będziem,
W struny nie brzękniemy społem,
Ani za kratą ciemną zasiędziem,
Ani do pieśni za stołem.
Już rozgorzała światłem noc ciemna,
Droga rozwarła się nowa —
Dlatego żegnaj! harfo podziemna!
Siostro żałobna! bądź zdrowa!



Epilog.

Harfo podziemna z jęczącą struną,
Boleśna i pogrzebowa!
Nim twoje pieśni także w grób runą, —
Siostro ty moja! bądź zdrowa!
Oto żegnają cię pieśnią skromną
Synowie niewiarołomni, —
Lecz, chociaż oni cię niezapomną,
Ty harfo! o nich zapomnij!

Na pożegnanie przyjmij te dźwięki
    Przyjmij te rzewne łzy bratnie, –
I to braterskie ściśnienie ręki,
    I to spojrzenie ostatnie. –
My już jak ptaki, kiedy porosną
    W piórek puchowych szkarłaty,
Z ciasnego gniazda lecimy wiosną,
    Wichrem, powietrzem na światy.

I już się nigdy widzieć nie będziem,
    W struny nie brzękniemy społem,
Ani za kratą ciemną zasiędziem
    Ani do pieśni za stołem.
Już rozgorzała światłem noc ciemna
    Droga rozwarta się nowa –
Dlatego żegnaj! harfo podziemna!
    Siostro żałobna! bądź zdrowa.


BIBLIOTHECA

TREŚĆ

Str.

Zygmunt Kaczkowski jako autor „Pieśni z otchłani" . 1
Wstęp 77
1. Wspomnienie 85
2. Muzyka 89
3. Burza 92
4. Dzwonek wieczorny 94
5. Domek rodzinny 96
6. Westchnienie do braci 102
7. Wiara 104
8. Moja gwiazdka 106
9. Szabla 108
10. Och! gdyby 110
11. Sen 112
12. Poświęcenie 115
13. Dwa spotkania 117
14. Ironia piosnki 121
15. Uczczenie 124
16. Śnij, duszo moja 126
17. Struna nadziei 129
18. Módlmy się Panu 132
19. Śpiew chórem 134
20. Cisza niech będzie 137
21. Epilog 141



